



Adalbertus

Czasopismo parafii św. Wojciecha w Radzionkowie
SUPPLEMENTUM JUBILEUSZOWE – 150 lat Kościoła Świętego Wojciecha w Radzionkowie



„KSIĘŻA W PARAFII RODZENI...”

CZYLI

(NIE)ZAPOMNIANE ŻYWOTY ŚWIĘTOWOJCIECHOWYCH KSIĘŻY

CZĘŚĆ II

ROCZNIKI ŚWIĘCEŃ: 1909-1930

„KSIĘŻA W PARAFII RODZENI...”

CZYLI

(NIE)ZAPOMNIANE ŻYWOTY ŚWIĘTOWOJCIECHOWYCH KSIĘŻY

PRZEDMOWA

W „CZĘŚCI I – roczniki święceń: 1854-1906” przypominałem „żywyoty” księży świętowojcichowych: ks. Piotra Letochy (1829-1854-1885); ks. Franciszka Letochy (1838-1863-1867); ks. Jana Tyczki (1837-1864-1903); ks. Szymona Korpaka (1848-1872-1909); ks. Stanisława Tyczki /Tyczkowskiego/ CM (1867-1889-1924); ks. Wilhelma Wrodarczyka CM (1868-1894-1950); ks. Tomsza Szołtysika CM (1870-1897-1958); ks. Piotra Letochy (1874-1899-1928); ks. Franciszka Ksawerego Wrodarczyka CM (1874-1900-1920); ks. dra Bartłomieja Szulca CM (1875-1901-1947); ks. dra Franciszka Bączkowicza CM (1877-1901-1923); ks. Juliusza Merkela (1877-1902-1944); ks. Józefa Sowińskiego CM (1877-1902-1945); ks. Roberta Wieczorka SDB (1877-1902-1952); ks. Sylwestra Kandory CM (1877-1903-1949); ks. Leona Brischa (1880-1906-1918) oraz ks. Konstantego Ferdyna (1880-1906-1914).

Z łatwością można zauważyć, że przy wielu z wymienionych pojawia się siglum zakonne – „CM”, które należy rozwinąć jako: „Congregatio Missionis”, czyli: Zgromadzenie Księżów Misjonarzy (potocznie: wincentyni lub lazaryści), założone 17 kwietnia 1625 roku w Paryżu przez św. Wincentego a Paulo.

W drugiej części opracowania, obok innych wspaniałych kapłańskich nazwisk, pojawiają się jeszcze dwa „żywyoty” radzionkowskich Księżów Misjonarzy św. Wincentego a Paulo.

Gdzie więc poszukiwać źródeł tej szczególnej „powołaniowej urodzajności”? Skąd tytuł Księżów Misjonarzy „rodem z Radzionkowa” na przełomie XIX i XX wieku?

Okazuje się, że owa „urodzajność” była owocem gorliwego życia religijnego naszych Praojców, przywiązania do Kościoła, a nade wszystko aktywności pielgrzymkowej. Co oczywiste, myślimy tutaj o pielgrzymowaniu do Matki Bożej Piekarskiej, a także na Jasną Górę (małe „zorganizowane” grupy radzinczan są tam odnotowane już w 1888 i 1890 roku). Wyjątkowe jednak znaczenie w formowaniu powołań miały pielgrzymki górnośląskich parafii w XIX wieku do Krakowa. Były tam dwa koronowane Cudowne Obrazy Matki Boskiej – u karmelitów na Piasku (Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus) oraz u franciszkanów (Matki Boskiej Bolesnej), a także obrazy „dominikańskie” – Matki Boskiej Różańcowej oraz Matki Boskiej Śnieżnej na Gródku. Pielgrzymi śląscy przyjeżdżali też do Krakowa, aby pomodlić się przed grobem św. Stanisława na Wawelu, a także św. Jacka w bazylice dominikańskiej przy ul. Stolarskiej.

Głównym jednak celem Górnoślązaków przybywających do Krakowa od lat siedemdziesiątych XIX wieku były – rekoлекcje zamknięte urządzone przez Księżów Misjonarzy na Stradomiu. Oblicza się, że w latach 1880–1914 wzięło w nich udział około 30 tysięcy Ślązaków. Liczba osób uczestniczących w pielgrzymkach była w rzeczywistości kilkakrotnie wyższa, choć nie wszyscy brali udział w rekoлекcjach; przyjeżdżali do Krakowa na Uroczystość Zesłania Ducha Świętego, „spowiadali się, przyjmowali Komunię św., słuchali nauk i kazań”, a potem wracali. Byli jednak tacy, którzy wybierali się na rekoлекcje do „krakowskiego matecznika Księżów Misjonarzy” z pełnym przekonaniem, wybierali się na rekoлекcje powołaniowe dla młodzieży męskiej. Ich liczbę ocenia się na kilkanaście tysięcy.

Misjonarze z krakowskiego Stradomia włączyli się też do intensywnej akcji misyjnej na terenie Górnego Śląska (zaczęło się w Bogucicach). Początek ich działalności na „śląskiej ziemi” łączył się ściśle z programem duszpasterskim krakowskiego kardynała Jana Puzyny, który zainicjował i patronował akcjom rekoлекcyjnym i misyjnym. Nakazywał misjonarzom szerzenie bractw trzeźwości oraz zakładanie i pieczę nad istniejącymi bractwami różańcowymi. Misjonarze włączyli się także w działalność rekoлекcyjną na samym Śląsku, prowadząc tridua, odnowienie misji i rekoлекcje ludowe. Prócz nauk rekoлекcyjnych o wydzwiku apologetycznym, misjonarze zachęcali do generalnej spowiedzi, propagowali nabożeństwa do Matki Bożej, „Cudowny Medalik” i przygotowywali do przyjęcia Sakramentu Bierzmowania. W czasie rekoлекcji istniała możliwość wstąpienia do licznych bractw i stowarzyszeń..... Można też było podjąć decyzję o wstąpieniu do Congregatio Presbiterorum Saeculorum Missionis (CM), rozpocząć formację i zostać Księdzem Misjonarzem na całe życie. Można też było zostać werbistą, jezuitą, salezjaninem lub księdzem diecezjalnym. Istotne było „posiane ziarno” powołania.

Takie właśnie decyzje podejmowali też nasi – świętowojcichowi młodzieńcy! Warto ich poznać i o nich pamiętać!

Jacek Glanc

/Na okładce - unikatowe zdjęcie z albumu radzinczanina, p. Piotra Doliboga: rodzeni bracia i świętowojcichowi Księża Misjonarze (od lewej) - ks. Józef Wrodarczyk CM (1890–1915–1972) i ks. Wilhelm Wrodarczyk CM (1868-1894-1950) w Jezierzanach, ok. 1920-22 rok/

CZĘŚĆ II

ROCZNIKI ŚWIĘCEŃ: 1909-1930

Ks. JAN (JOHANNES) OPPERSKALSKI SJ (1886 – 1909 – 1954)



Urodził się 29 sierpnia 1886 roku, jako syn Emanuela i jego żony Marianny z domu Frej w Radzionkowie. Tak wynika z Aktu urodzenia, USC Radzionków 228/1886 – Archiwum Państwowe w Katowicach. „Studia gimnazjalne” ukończył w Bytomiu, „gdzie zawsze należał do najlepszych uczniów, gdzie też zdał prawdziwie świetną maturę”, co podkreśla ks. dr Józef Knosała.

W 1908 roku we Wrocławiu „odbywał się egzamin na wstąpienie do alumnatu po ukończonych studiach teologicznych, który złożyło 63 studentów z pomiędzy 67 zgłoszonych, wśród nich był Jan Opperskowski”, o czym wspominał – „Polak” (1908), nr 93.

Święcenia kapłańskie otrzymał 17 czerwca 1909 roku „(...) we Wrocławiu z rąk ks. biskupa Schäfera, w zastępstwie chorego J. E. ks. Kardynała, gdzie był jednym z 17 kleryków Diecezji Wrocławskiej”, co potwierdzają – „Nowiny Raciborskie” (1909), nr 73.

W październiku 1909 roku ks. Jan Opperskowski zostaje przydzielony do parafii w Bieńkowicach, w powiecie raciborskim, w gminie Krzyżanowice, co odnotował – „Katolik” (1909), nr 42. Na początku lipca 1910 roku ks. kap. Opperskowski z Bieńkowic zostaje przesiedlony do Raciborza, o czym piszą „Nowiny Raciborskie” (1910), nr 80.

W latach 1910-1912 jest wikarym w Parafii św. Katarzyny w Jastrzębiu Górnym jako pomocnik ówczesnego proboszcza Wiktora Dirbacha/Dyrbacha. Wtedy też „wstępuje do Zakonu Jezuitów Prowincji Polskiej” (Towarzystwo Jezusowe), co dokumentuje ks. Knosała.

W maju 1912 roku ks. kap. Opperskowski zostaje przeniesiony do Parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Piekarach Śląskich – Kamieniu, co potwierdza – „Gazeta Ludowa” (1912), nr 104. W 1920 roku jest również wymieniony jako posługujący w śląskiej Karwieniu – obecnie miasto w Czechach, w kraju morawsko-śląskim (Catalogus Provinciae

Poloniae Societatis Iesu Inuente Anno 1920). W 1926 roku przebywał w Łodzi, później także we Lwowie i Krakowie.

W końcowym okresie II wojny światowej przebywał w Radzionkowie, gdzie był już mocno schorowany. W swoich dziennikach ks. dr Knosała opisuje, że w dniu 1 czerwca 1945 roku: „Pierwszy Piątek. Dziś komisja wysiedleńcza przybyła do Radzionkowa i zaczęła – szaleć, rabować, plądrować, kraść. Ojciec Johannes Opperskowski, jezuita, w ogóle nie dostał Volkslisty, pracował długie lata w Wilnie i Krakowie, jest chory fizycznie i psychicznie, a został za brodę wyciągnięty z łóżka, jego 64 letnią siostrę i opiekunkę zabrano samochodem, a mieszkanie z wyjątkiem pokoju chorego zapieczętowano po sam dach”.

Ks. Jan Opperskowski zmarł 4 kwietnia 1954 roku w Radzionkowie na atak serca.



Ks. JAKUB MALIK CM (1885 – 1909 – 1922)

Urodził się 24 lipca 1885 roku w Radzionkowie, jako syn Urbana, kojarza i właściciela domu oraz Pauliny z Kołochów. Mając 13 lat udał się do Krakowa, by w Zgromadzeniu Księża Misjonarzy św. Wincentego a Paulo ukończyć gimnazjum i studia teologiczne. Święcenia kapłańskie przyjął 12 września 1909

roku, a 14 września odprawił Mszę św. prymicyjną w radzionkowskim kościele.

Pracował kolejno w Krakowie, w Jezierzanach (obwód tarnopolski, obecna Ukraina) razem z ks. Franciszkiem Ksawerym Wrodarczykiem CM (1874 – 1900 – 1920), w Kościele św. Anny; a później w Szpitalu św. Łazarza w Krakowie, w któ-

rym działała pierwsza w Polsce klinika pediatryczna (od połowy XIX wieku). Dalej jeszcze w Tarnowie i we Lwowie.

Potem ks. Malik został wysłany na misje zagraniczne do Brazylii. Wyruszył dokładnie 21 lipca 1914 roku. Jego osobę przypomina w tej decyzji wydawany w Kurytybie (Parana) - Kalendarz „Ludu” z 1953 roku, pisząc: „Brazylia to kraj cudny, rozległy i rokujący wielkie nadzieje. Gdy w zeszłej połowie stulecia wielu naszych rodaków porwał wicher życiowy i jak marne liść rzucił na obcą ziemię, wielu z nich przybyło na Ziemię Krzyża Południa. Przygniatała ich tęsknota za krajem i niesamowity uciskał ból, bo nie mieli swoich kościołów, jeno dalekie w buszu brazylijskim. Stąd było ich wołanie o kapłanów z Polski. (...) Jednym z tych, co porzucili ojczysty kraj, by w Brazylii pracować nad zbawieniem dusz, był ks. Malik”.

Posługę rozpoczął w tropikalnej Massarandubie w stanie Santa Catarina, w jednym z pierwszych miasteczek założonych w tym regionie przez Polaków. Mężczyźni pracowali głównie przy wy-

rębę i ręcznym rżnięciu 30-metrowych drzew „balata”, z których pochodziło niezwykle cenne, czerwone drewno „massaranduba”. Klimat był tam wyjątkowo zabójczy; pełno było niebezpiecznych (jadowitych) zwierząt. Następnie pracował pośród osadników-rolników w Guarani, w regionie Rio Grande do Sul. W pierwszej, drugiej i trzeciej fazie gorączki brazylijskiej (od 1890 do 1938 roku) przybyła do tego „obiecane go raj”, który okazał się dla niektórych „piekłem”, ogromna fala Polaków; w sumie ponad 140 tysięcy emigrantów polskich z trzech zaborów. Potem posługiwał pośród robotników i rolników w Rio Vermelho, w stanie Minas Gerais.

Obok pracy kapłańskiej oddawał się działalności literackiej. Pisał dużo o tradycjach śląskich, akcentując zwłaszcza przywiązanie do kultury i języka polskiego. Popularyzował wiedzę o wybitnych postaciach kultury, sztuki i nauki na Górnym Śląsku, zwłaszcza o rodowodzie polskim.

W 1922 roku ks. Malik osiadł w kolonii Tomas Coelho, która stanowiła typowo

wo chłopską społeczność zdominowaną od 1876 roku przez osadników polskich. Duża grupa naszych rodaków, licząca około 750 rodzin, dotarła z Galicji w te okolice już w roku 1875. Oni to właśnie założyli kolonię Thomas Coelho i jako jej patronkę ustanowili Matkę Bożą Jasnogórską. Kolonia rozwijała się bardzo szybko, dosłownie „przybliżając się” terytorialnie do Kurytyby, centrum brazylijskiej Polonii (wtedy Kurytyba liczyła 6 tysięcy mieszkańców, a obecnie bez mała 3 miliony).

W Tomas Coelho był bardzo cenionym przez osadników księdzem. Wiadomo, że pewnego dnia został wezwany do ciężko chorego, do którego chciał zdążyć z wiatkiem. W drodze zaskoczyła go tropikalna burza. Zupełnie przemoczony wracał późną nocą do domu. Parę dni później ciężko zachorował i zmarł na zapalenie płuc, 3 listopada 1922 roku. Przeżył zaledwie 37 lat.

Pochowano go w widocznej na zdjęciu kwaterze wincentyńskiej („Túmulo dos padres vicentinos”) na cmentarzu w Tomas Coelho.



Ks. TEODOR MATEJCZYK SVD „PADRE TEODORO MATESSI” (1882 – 1909 – 1956)

Jako drogę powołania obrał Zgromadzenie Słowa Bożego (werbiści, SVD) - założonego w 1875 roku w Holandii przez św. Arnolda Janssena (1837-1909). W 1897 roku trafił do Domu Misyjnego w Górnej Wsi k/Nysy (Neuland), a zasadniczą formację zakonno-kapłańską odbył w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów - Sankt Gabriel Missionshaus w Mödling k/Wiednia.

Święcenia kapłańskie przyjął 5 lutego 1909 roku w Mödling, a pierwszą Mszę św. odprawił 15 lutego 1909 w Radzionkowie. To było jego ostatnie spotkanie z rodziną, najbliższymi i Radzionkowem. Niedługo potem otrzymał dekret o wyjeździe do Brazylii i nigdy już nie wrócił do domu.

Zaraz po przybyciu do Ameryki Południowej (1909) zaczął używać nazwiska Matessi, podobnie jak wielu misjonarzy z Polski. Nie było to spowodowane „po-

prawnością polityczną” lub niechęcią do nazwiska rodowego, daleko bardziej chęcią przybliżenia kulturowego do Brazylijczyków, którzy dzięki temu przyjmowali misjonarzy bardziej jak „swoich”. Opisał to ks. Wincenty Wrośz we wspomnieniach z placówki Rio Azul w 1959 roku: „Będąc dzień w juwenacie w Ponta Grossa, zdziwiłem się, że tu większość ojców rozumie i mówi po polsku; czyżby tacy byli zdolni? Kto by się domyślił, że taki o. Matessi, o. Soaki, o. Sare – to Polacy: Matejczyk, Sochacki, Szary! Tacy to sprytni polscy „Brazylijczycy”, którzy dzięki temu są tu jakby od pokoleń. Łatwiej im dzięki temu było w kontaktach, a o. profesor Matessi to jeszcze po niemiecku mówił doskonale, a po portugalsku równie dobrze. Do tego, mimo że Ślązak, to pięknie po polsku mówił i pisał bardzo starannie drobnym pismem z zachowaniem ortografii”.

Urodził się 13 kwietnia 1882 roku w Radzionkowie. Był synem radzińskiego górnika i długoletniego, wielce szanowanego kościelnego, Karola Matejczyka (1858-1941) oraz Marceliny z domu Zdebel (1861-1938). Jego bratem był ks. Jan Matejczyk (1887-1947), proboszcz Parafii św. Mikołaja z Reptach.

W brazylijskich kronikach parafialnych oraz artykułach wydawanej w Kurytybie gazety „Lud” odnajdujemy go jako - „Padre Teodoro Matessi”, niekiedy też figuruje jako Teodor/Theodor/Teodoro Matheiczky.

Pierwszą placówką ks. Matejczyka (Matessiego) był parafialny kościół pod wezwaniem św. Anny w Ponta Grossa (Paróquia de Nossa Senhora Sant'Ana de Ponta Grossa), w stanie Parana. Miasto było mieszaniną ras i języków; żyli tam: Niemcy nadwołżańscy, Austriacy, Włosi, Ukraińcy, Anglicy, Holendrzy, Żydzi, Grecy i oczywiście Polacy, którym dało początek osiedlenie się 25 rodzin spod Tarnowa w 1879 roku. Polacy w Ponta Grossie od samego początku zabiegali o polski kościół. Był nim Kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa, a potem Kościół św. Anny, w którym posługiwał ks. Matessi, a także inny radzinczanin, werbista, ks. Piotr „Pedro” Hajda SVD, w latach 1914-1916.

W 1910 roku - dzięki lekturze oryginalnych listów o. Matejczyka do rodziców i rodzeństwa w Radzionkowie - odnajdujemy go w „Gymnasium de Commercio de Juiz do Fora”, gdzie pracował jako opiekun młodzieży szkolnej, którą - „musiał dozorować, bez dzień i bez noc”, gdyż był odpowiedzialny za tak zwane „internum”, czyli strefę codziennych zajęć uczniów. Był także „ojcem profesorem” w „Szkołe Polskiej św. Kazimierza” oraz w tzw. „szkołe dla starszych chłopców” przy ul. Aquidabam 87.

Miasto Juiz do Fora w stanie Minas Gerais na Wyżynie Brazylijskiej w sąsiedztwie pasma górskiego Serra da Mantiqueira generującego chłody i dużo „zimnej wilgoci” nie służyło zdrowotnie ks. Matessiemu. Tym samym przeniesiono go do gimnazjum w mieście Victoria (Vitoria) w stanie Espirito Santo, na samym wybrzeżu Oceanu Atlantyckiego. W nowym gimnazjum był - „profesorem mów: łacińskiej, greckiej i niemieckiej”. Jak pisze: „(...) Choć materya w praktyce nie bardzo ciężka dla mnie, ale że to trzeba wszystko wytłumaczyć po portugalsku, to w tym leży trudność i potrzeba solidnych preparacyj, żeby sprostać zadaniu”. Szkoła, w której pracował ks. Teofilo, ze względu na wysoki poziom nauczania - „miła była bogatszej ludności”, co też potwierdza w kolejnym liście: „Miedzy chłopcami w grupie mam dwóch synów teraźniejszego Prezydenta Espirito Santo; jeden ma 12 lat, drugi 10 lat. Prezydent jest bratem najprzewielebniejszego Księdza Biskupa w diecezji. Dobrze wychowuje dzieci, dobry to człowiek i katolik, co bardzo wyjątkowe, bo w Brasilii jak już ktoś jest u władzy, to blisko mu do wolnomularstwa”. A dalej pisze do rodziców: „Jest

mi tu zdrowiej, 24 stopnie to najgorętsza temperatura. Miasto podobne do Bytomia; jest tu kanalizacya, woda bieżąca, a nie z baniaka, jest światło i strassenbana. (...) dużo jednak brakuje, mało kto wie, co to porządek, dużo ludzi ciemnych i biednych, a ci, co się odrośli, to chcą szybko się zbożać wszelkim sposobem”.

Z czasem do misyjnych obowiązków o. Matejczyka należało także obsługiwanie punktów misyjnych w Guarapuava i Murici oraz San Jose dos Pinhas.

I właśnie Guarapuava musiała być wyzwaniem szczególnym. W zapisach ks. Piotra Hajdy, czytamy: „Przy pogodzie deszczowej Guarapuava jest zupełnie odcięta od świata, z którym kontakt jest przez telefon albo na koniu, co jest bardzo niebezpieczne ze względu na podnoszącą się wodę i osuwiska błotne. Woda jest bardzo bystra, człowiek trzyma się kurczowo siodła i grzywy zwierzęcia, w głowie się kręci, to chwile wielkiego lęku. (...) Ubrania i buty nigdy nie wysychają i zaczynają gnić. Pożywienie - czarna fasola, mąka kukurydziano i kurze mięso - pleśnieje. (...) W podróży trzeba robić przerwy co trzy godziny, by plecy konia i towarzyszącego zawsze muła nie odparzyły się. Siodło trzeba zdjąć i na nim można siedzieć, byle nie na gołej ziemi, bo robactwo atakuje momentalnie. Koniecznie trzeba też założyć na siebie wiecznik mokry płaszcz gumowy, bo jeśli z nieba już nie pada, to z drzew kapie woda bez przerwy. (...) Najgorzej pozostać na noc w dżungli. Jechać wtedy na koniu to granie ze śmiercią. Zgubienie szlaku skutkować może natrafieniem na kolczaste zarośla, a wtedy pokaleczony koń ponosi, zrzuca jeźdźcę, który wpada w to kłębowski i jego los może być przesądzony”.

Placówkę w Murici, radziński misjonarz, wspomina szczególnie ciepło. W artykule: „Murici, eine Perle - Staat Parana”, pisze: „Jest rzeczą przejmującą, jak ci polscy koloniści przystępują do Sakramentów. Większość spowiada się co 14 dni, inni co miesiąc. W ciągu jednego półrocza rozdzielono ok. 15 000 Komunii św. W „niedzielę adoracji” 800 członków Żywego Różańca odmawia bez przerwy różaniec przed uroczystie wystawionym Przenajświętszym Sakramentem. Około 300 mężczyzn klęczy w pełnym skupieniu i na dwa chóry odmawia różaniec. Nie dziwi mnie, że kiedy dzisiaj Przew. Ksiądz Arcy-

biskup bez zapowiedzi wszedł do kościoła, padł na kolana i płakał ze wzruszenia”.

Czyniąc kolejny krok w biogramie o. Matessiego, warto nadmienić, że jedną z pierwszych czynności werbistów w momencie ich przybycia do Ponta Grossy było otwarcie szkoły podstawowej, zwanej później Colegio Sao Luiz. W 1905 roku sprowadzono do niej Siostry Służebniczki Ducha Świętego. W 1906 roku tak wzrosła ilość dzieci, że szkołę podzielono: chłopcy pozostali w Colegio Sao Luiz, a dla dziewcząt otwarto Colegio Sant'Ana. W 1909 roku polska szkoła liczyła już 60 uczniów, w 1913 roku - 90, a w 1914 roku - 100 uczniów.

W 1921 roku uczniów było już 384 uczniów, co jest istotne, bo ks. Matessi był w tym okresie proboszczem w Kościele św. Anny w Ponta Grossa oraz znowu nauczycielem szkolnym, czyli „ojcem profesorem”. Przy tym skomplikowało się jego życie, gdyż musiał się zmagać z narodowościowymi oszczerstwami i atakami na werbistów „za brak polskiego ducha”, powstaniem Kościoła Narodowego, szerzeniem się towarzystw laickich „Oświata” i „Odrodzenie”, a także agresywnych akcji kół liberalnych i nacjonalistycznych. Problemy i kłopoty znajdują swoje odzwierciedlenie w listach, które ks. Teodoro pisze do rodziny. Nie brakuje w nich tęsknoty za Radzionkowem i świętami kościelnymi przeżywanymi w domu, słów szczerej miłości do rodziców i rodzonego brata, ks. „Johanna” Matejczyka, którego nazywa żartobliwie „fatorzem ze Skrzyszowa” (ks. Jan Matejczyk w latach 1924-1932 był proboszczem w Parafii św. Michała Archaniola w Skrzyszowie k/Godowa).

W 1929 roku odnajdujemy o. Matessiego w San Jose dos Pinhas w stanie Parana. Píše wtedy: „Gdyby tylko klimat nie był tak wilgotny, to by mi się tu podobowało, bo lud bardzo dobry i pobożny, kościół piękny, fara przestronna, pracy w sam raz, ale ta wilgoć jakoż się położa na płuca, utrudnia mi oddech, bo od jakichś 3 lat jestem dychawiczny”. Mimo spadku kondycji ks. Matejczyk odwiedza i sprawuje sakramenty w kaplicach San Jose dos Pinhas. Odbywa też podróż do Kurytyby, gdzie posługuje u polskich (ze Lwowa) Sióstr Świętej Rodziny, których matka przełożona zabiega, by pozostał tam kapłanem i „poratował zdrowie u polskich lekarzy w Kurytybie”.

Na początku stycznia 1930 roku ks. Matessi otrzymuje jednak inne pole aktywności. Zostaje ustanowiony proboszczem w Iguape nad Atlantykiem, w stanie Sao Paulo, w jednym z najsłynniejszych brazylijskich sanktuariów – Santuario Senhor Jesus (Sanktuarium Najświętszego Pana Jezusa), do którego już wtedy pielgrzymowały dziesiątki tysięcy pielgrzymów, zwłaszcza na odpust 6 sierpnia, a które po dziś dzień jest pod kuratelą Księży Werbistów. Czcą się tam umęczonego Pana Jezusa w przedstawieniu figuralnym po ubiczowaniu, ze skrępowanymi rękami, sznurem na szyi, koroną cierniową na głowie i zarzuconym szkarłatnym płaszczu. W akcie nominacyjnym, ówczesny prowincjał napisał do ks. Matejczyka: „Padre Teofilo Matessi, ta nominacja niech będzie tobie przewielebny Księżę dowodem mojego wielkiego zaufania, które pokładam w twojej zdolności”. Instalacja proboszczowska dokonała się 2 lutego 1930 roku. Obowiązków było bardzo dużo, także tych urzędniczych, które wymagały osobistego stawiennictwa w Kurytybie. W liście z 22 maja 1930 roku, ks. Matessi pisze: „Moja podróż z Iguapy do Kurytyby wynosi około 70 godzin w samym tylko pociągu”.

W styczniu 1932 roku ks. Matessi był już jednak w Ponta Grossa. Biskup Diecezji Ponta Grossa, Antonio Mazzarotto, powołuje naszego krajana na urząd proboszcza Katedry Świętej Anny (wcześniejszego kościoła parafialnego). W liście z 2 lutego 1932 roku, ks. Teofil pisze: „Jest nas tutaj 7 księży do pracy, której nie brakuje w mieście, w którym jest 5 kościołów, 2 szpitale i kolegium dla dziewcząt pod

kierownictwem naszych sióstr”. W liście z 17 sierpnia 1932 roku, nadmienia jeszcze: „Klimat tutaj jest lepszy niż w Iguape, gdzie było to lepkie, gorące i wilgotne powietrze. A do tego zachowuję surową dietę w jedzeniu podług przepisu lekarza. Ale nadmierna praca tutaj zwala i niszczy siły nawet olbrzymie. To przecież około 60 000 ludzi, to wiele pracy i za wiele odpowiedzialności dla jednego proboszcza”.

Od lutego 1935 roku do lutego 1938 roku Padre Matessi proboszczuje w Parafii Matki Boskiej Betlejemskiej (Gromnicznej) w Guarapuavie, w Diecezji Botucatu. Placówka w Guarapuavie była ogromna (w 1930 roku liczyła 150 kaplic w interio-
rze). Historycznie uchodzi ona za „parafię śląskich proboszczów, którzy zarządzili nią ponad 30 lat, a było ich w sumie sześciu”. Kwitły za ich czasów nabożeństwa pierwszopiątkowe, Droga Krzyżowa, „kazania pasyjne” podczas Wielkiego Postu, a także nabożeństwa majowe i październikowe.

W 1940 roku „spotykamy” o. Teodora w mieście Palmeira, w stanie Santa Catarina, gdzie zarządza parafią i inicjuje Krucjatę Eucharystyczną, Stowarzyszenie Dzieci Maryi i Róże Żywego Różańca. Przez kilka lat pracuje tam z kolegą ze szkolnej ławy, ks. Janem Gwalbertem Pogrzebą SVD.

16 stycznia 1942 roku o. Matejczyk przejmuje zarządzanie oraz proboszczowanie (co w Brazylii nie było tożsame) w Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rio Azul w stanie Parana. Ks. Matessi przejmuje proboszczowanie bezpośrednio od naszego krajana, radzińskiego werbisty, ks. Piotra „Pedro” Hajdy SVD, budowniczego imponującego kościoła

na 1 800 osób (800 miejsc siedzących), a także budowniczego Kolegium Sióstr Rodziny Marii (1938).

Proboszcz Matejczyk zarządza wzorcową polską parafią w całej Paranie, historycznie często wizytowaną (biskupi: Antonio Mazzarotto, Teodor Kubina, Józef Gawlina, Władysław Rubin, Szczepan Wesoły), a przede wszystkim ogniskującą życie religijne parafii w Triunfo, Ponta Grossa, Imbituva i Guarapuavie. Niemalą chlubą Rio Azul był szpital Santa Casa obsługiwany przez werbistów oraz apteka Franciszka Głuszczyńskiego wspomagającego potrzeby misyjne w interiorze.

W 1944 roku o. Matessi posługuje w Monte Alto, a potem w Jaboticabal w stanie Sao Paulo, a w 1949 roku odnajdujemy go znowu w Ponta Grossa, gdzie rozpoczął na dużą skalę pracę wychowawcy i pedagoga. Tym razem udziela się jako nauczyciel w polskiej szkole dla starszych chłopców przy ul. Aquidabam 87. Uczy niemieckiego, portugalskiego i tzw. „przedmiotów praktycznych”. Ciesząc się wielkim uznaniem i szacunkiem rodziców otrzymuje awans na dyrektora tej placówki (obecnie mieści się tam gimnazjum, a ulica upamiętnia naszego krajana: „Rua Padre Teodoro Matessi”).

Niestety ks. Matejczyk podupada coraz bardziej na zdrowiu. Choruje poważnie na cukrzycę i niedokrwienie kończyn. Parę razy trafia do szpitala.

Umiera 6 marca 1956 roku o godz. 14:30, co potwierdza jego lekarz, dr Miecslau Kampe (Mieczysław Kampa). Ks. Teodor Matejczyk spoczął na cmentarzu - Cemitério Santa Luiza w Ponta Grossa (stan Parana).

KS. PIOTR HAJDA SVD „PADRE PEDRO HAJDA” (1885 – 1910 – 1962)

Urodził się 9 lutego 1885 roku w Radzionkowie, „(...) jako syn posiadziela Wojciecha i Marianny z Okulusów”. W brazylijskich kronikach odnaleźć go można także jako: Pedro Haida lub Hayda, a najczęściej jako Padre Pedro Hajda.

Do Zgromadzenia Słowa Bożego (werbistów, SVD) - założonego w 1875 roku w Holandii przez św. Arnolda Janssen (1837-1909) - wstąpił 8 kwietnia 1899 roku. Trafił do Domu Misyjnego w Górnej Wsi k/Nysy, który powstał w okresie niemieckiego ekspansjonizmu kolonialnego



i „cichej zgody” rządu niemieckiego na utworzenie domu misyjnego na terenie zaboru pruskiego. Ojciec Janssen twierdził, że Ślązacy to ludzie pobożni, pracowici i posiadający zdolności lingwistyczne. Zdaniem o. Arnolda, to właśnie stąd miały pochodzić dobre i liczne powołania misyjne. Poza tym słynny arcybiskup Georg Kopp z Wrocławia zabiegał u o. Janssena, by jak najszybciej założył nie tylko dom misyjny, ale i ośrodek duchowości na Śląsku.

Zasadniczą formację zakonno-kapłańską ks. Piotr Hajda odbył w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów - Sankt Gabriel Missionshaus w Mödling k/Wiednia. Austriackie centrum misyjne, oprócz kształcenia księży, otaczało także opieką naukowców, którzy podejmowali przyrodnicze oraz etnograficzne wyprawy do Ameryki Południowej, Indii Środkowych i Afryki Środkowej. Ks. Hajda rozpoczął w St. Gabriel nowicjat dokładnie 10 września 1906 roku. Pierwsze śluby zakonne złożył 1 listopada 1907 roku, a śluby wieczyste 7 września 1910 roku. Święcenia kapłańskie przyjął 29 września 1910 roku. Pierwszą Mszę św. odprawił 2 października 1910 roku w kościele Ducha Świętego w Domu Misyjnym St. Gabriel.

Dokładnie 16 sierpnia 1911 roku nasz „Padre Pedro” wyjechał koleją żelazną z St. Gabriel do belgijskiej Antwerpii, a stamtąd statkiem (najpewniej „Aachen”) do Brazylii.

Warto dodać, że początek polskiego osadnictwa w Brazylii przypada na drugą połowę XIX wieku. Nasi rodacy zostali wtedy rozlokowani w stanach Santa Catarina, Rio Grande do Sul oraz Espírito Santo. Największe nasilenie wyjazdów przypadło na lata 1890-91. Był to okres tzw. „gorączki brazylijskiej” – emigrowały wtedy z Polski dziesiątki tysięcy ludzi. Wielkich fal emigracyjnych było kilka. W każdej z nich byli polscy kapłani, którzy odczuwali misję walki o dusze rodaków. Pierwszym zgromadzeniem zakonnym, które rozpoczęło działalność na terenie Brazylii u schyłku XIX wieku było Zgromadzenie Słowa Bożego. Werbiści przybyli tutaj w 1895 roku i rozpoczęli pracę w stanie Espírito Santo. Do Parany przybyli na prośbę biskupa z Kurytyby – José de Camargo Barrosa, zna-

nego z wielkiej serdeczności względem emigrantów. Pierwszą ich placówką była parafia São José dos Pinhais, która wówczas posiadała 100 km długości i 50 km szerokości.

Nasz ks. Piotra Hajda dotarł do Rio de Janeiro w Brazylii 15 września 1911 roku. Do Bożego Narodzenia zatrzymał się w mieście Juiz de Fora w stanie Minas Gerais, w ówczesnym centralnym domu werbistów. Potem otrzymał przeniesienie do Kurytyby, miasta na południu Wyżyny Brazylijskiej, swoistej „stolicy Polski” w Brazylii. Tam do marca 1912 roku był prefektem uczniów w szkole o. Stanisława Trzebiatowskiego SVD (1877-1945), gdzie uczył języka portugalskiego i polskiego. Angaż do szkoły (Kolegium im. H. Sienkiewicza) o. Trzebiatowskiego był nobilitacją, wszak werbista ten zyskał zaufanie abp João Braga – ówczesnego biskupa Kurytyby, który zlecił mu utworzenie polskiej parafii oraz budowę kościoła (1909) pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa i Męczennika.

W tym też czasie, jak pisze w swoich misyjnych wspomnieniach: „Zjawiłem się w Murici u surowego o. Dworaczka. Słuchanie spowiedzi, prowadzenie adoracji, bardzo dużo pracy, ale pośród dobrych ludzi, tak że o. Dworaczek był ze mnie zadowolony. (...) Wtedy też stałem się wędrownym ojcem dla nowo przybyłych Polaków – kolonistów. Szef pisał do mnie „przygotuj się do drogi”, a ja ruszałem. (...) I tak podróżowało się pół dnia pociągami, następnie przez całe dwa dni na wozie. Padał deszcz, drogi miękkie, grzęźliśmy w błocie, koń ustawał ze zmęczenia, wóz stanął w miejscu i wtedy miałem pierwszą noc pod gołym niebem w tropiku. Rano wypilem łyk gorzkiej kawy i dalej w drogę. (...) Zjawili się dobrzy Polacy i pokazali mi na miejscu baraki. Połowę zajmował ojciec, drugą połowę pewna rodzina. Trzy miesiące miałem tam przebywać. (...) Mieszkanie w baraku było przerażające. Pchły szalały, aż lekarz się zlitował i ofiarował mi pełną paczkę perskiego proszku (tzw. „proszek perski”, który powszechnie stosowano wtedy do zwalczania pcheł i wszy był ekstraktem z koszyczka kwiatowego – *złocienia dalmatyńskiego* /*Pyrethrum cinerariaefolium*/, który zawierał owado-

bójczą pyretrynę. W celu pozyskiwania surowych koszyczków kwiatowych na skalę komercyjną w latach 20-tych XX w. zostały założone uprawy złocienia w Kenii i gorzystych terenach innych państw Afryki Wschodniej; przyp. J.G.). Przed deszczem chronił moje łóżko płaszcz gumowy i parasol nad głową. (...) Gdy wybuchł tyfus grzebałem zmarłych nawet 10 razy dziennie. Zaraza powaliła też o. Karola Tomalę. Mężczyźni potężni jak „Goliaty” padali jak muchy”.

W latach 1914-1916 ks. Piotr posługiwał w Ponta Grossa. Polacy mieli tam już własny kościółek oraz 5 kaplic. Lata 1916-1921 spędził jako wikariusz wybitnego werbisty, Sługi Bożego (2003), o. Tadeusza Drapiewskiego SVD (1880-1942) w Cruz Machado i w kolonii Santa Anna. Parafia liczyła wtedy ponad 12 000 dusz (głównie Polaków). Osadnicy mieli za sobą tragiczne wspomnienia z epidemii tyfusu, który uśmiercił ponad 1000 osób. Warunki były ciężkie. Ks. Hajda odnotował: „(...) Przez cały czas Wielkiego Postu odprawiałem Mszę św. w nędznym baraku 5x2,4 metra. Często niemal omdlewałem, zwłaszcza w niedzielę. Kazania głosiłem przed barakiem na pnium drzewa - wielkiej pinii. Miewałem różnych ludzi, wierzących i dobrych, jakimi są Polacy, ale także pijaków i innych”. We wspomnieniach z okazji 25-lecia swego kapłaństwa (1935), ks. Piotr pisał jeszcze: „Tu właśnie w ciągu 5 lat działałem wśród największych ofiar i wyrzeczeń. Nie poszło to jednak na marne, mimo najnędzniejszego bytu materialnego, wszak pewne rodziny żywiły się gotowanymi liśćmi z drzew, bez soli. (...) W niedzielę nasze kościółki wypełniały się po brzegi. Wszyscy mężczyźni z nielicznymi wyjątkami uczęszczali do Sakramentów św. Na majowe i październikowe nabożeństwa dzień w dzień chodzili ludzie tłumnie z odległości 7-8 km. Powracając zaś do domów śpiewali pieśni kościelne. Rozlegało się to daleko”.

Ks. Hajda pracował także w osławionej z powodu ekstremalnych warunków kolonii w Therezynie. Jak wspomina: „Cieszyłem się, że o. Drapiewski i Ostlander udzielili mi rad i zaopatrzyli mnie na drogę. Rano w dzień Zielonych Świątek odprawiłem Mszę św. i o godz. 6 czekał

gotowy pojazd, a tu z rana wszystko białe, był silny szron i mróz i zjawił się wiatr. Wieczorem mieliśmy 9 mil za sobą, bez jedzenia, bez możliwości rozgrzania się choćby łykiem wina. Do północy zgrzytaliśmy zębami. Na drugi dzień dalej i znowu baraki, choroby i śmierć. Po 2 tygodniach pracy ruszyłem dalej w stronę Guarapuavy”.

Ks. Jan Pitoń CM (były rektor Polskiej Misji Katolickiej w Brazylii) tak scharakteryzował działalność naszego ks. Piotra Hajdy w Cruz Machado: „Pracowali tu prawie odizolowani od świata, pokonując tysiączne trudności przy organizowaniu parafii, walcząc z chorobami, brakiem komunikacji oraz środków niezbędnych do życia. (...) W tych warunkach nieśli pomoc moralną dla setek rodzin różnej narodowości”.

W 1921 roku nasz kraj „Padre Pedro” zostaje przeniesiony powtórnie do Kurytyby do o. Trzebiatowskiego, który wtedy intensywnie angażował się w życie społeczne oraz wydawał poczytną „Gazetę Polską w Brazylii”. Ówczesne działania ks. Piotra przyczyniały się do utrzymania polskości pośród emigrantów wobec aktywnej agitacji tzw. „germanofilów” oraz bezpardonowych ataków na werbistów na tle narodowościowym. To wtedy mobilizował Polaków do uczestnictwa w Apostolstwie Modlitwy, Żywym Różańcu oraz Soda-

licji Mariańskiej. Jeszcze w Kurytybie ks. Hajda podpadł na zdrowiu i przeszedł poważną operację. Kolejne lata to czas rekonwalescencji „(...) która i tak nie wróciła zdrowia” i pracy w parafiach w Belo Horizonte (1922), Juiz de Fora, Ponta Grossa, Santa Barbara (1924), Palmeira (1925) i w Rio Azul (od 1926).

W 1930 roku ks. Hajda urzędowo objął Parafię Rio Azul (całościowo pracował tam od 20.02.1926 roku do 17.12.1941 roku), która należała wtedy do miasta Sao Joao do Triunfo w stanie i diecezji Parana, „której rozpiętość wynosiła 24 mile”. Tam też ukończył budowę probostwa i wybudował w 1935 roku nowy drewniany kościół (33 X 13 metrów) pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa. Wybudował też Kolegium Sióstr Rodziny Maryi dla 190 uczniów i szkołę. Do obsługi miał jeszcze 20 kaplic. Jak pisał w „Erinnerungen zum Silbernen Priester”, swoim jubileuszowym sprawozdaniu: „Znajduje się tu około 250 rodzin Polaków i 89 Rusinów, żyją tu Włosi, Syryjczycy, Niemcy, a przeważają Brazylianie”. W 1935 roku przyjął tu wizytację wielce szanowanego ks. bpa Teodora Kubiny (1880-1951), założyciela Stowarzyszenia Wychodźców Polskich pod opieką Królowej Korony Polskiej (1931).

W 1941 roku nastąpił ostatni etap posługi misyjnej ks. Pedro Hajdy, rozpoczął bowiem zarządzanie Parafią

św. Jana Chrzciciela - Sao Joao Batista w Sao Joao do Triunfo. Tworzyło ją około 15 000 wiernych z wielką grupą polskich emigrantów, rozsiadanych po 15 kaplicach. W samym Sao Joao do Triunfo wybudował murowany kościół. Tam też składał świadectwo swojego umiłowania Najświętszego Sakramentu. Parafianie zapamiętali, że Padre Pedro spędzał często na adoracji 3 godziny dziennie. To wtedy przyłgnęło do niego określenie - „świętobliwy kapłan”. Cieszył się wielkim szacunkiem parafian, dla wielu z nich był powiernikiem. Pod koniec życia, mimo nalegań prowincjała, nie chciał opuścić swojej parafii. Pełnił funkcję wikariusza u boku młodszego współbrata, by nie pozbawić tamtejszych Polaków duszpasterza sprawującego Eucharystię i Sakramenty św. w języku polskim.

W 1960 roku przeżywał złoty jubileusz kapłaństwa i wtedy powstało widoczne zdjęcie.

Zmarł 13 sierpnia 1962 roku. Pochowano go z honorami w Sao Joao do Triunfo, a kilka lat później jego imieniem nazwano ulicę w centrum miasta Rio Azul. W dniu 22 października 1978 roku na cmentarzu Cemitério Municipal de Sao Joao do Triunfo poświęcono okazały monument, który skrywa doczesne szczątki radzionkowianina, ks. Piotra „Pedro” Hajdy.



KS. JAN MATEJCZYK (1887 – 1912 – 1947)

starszym bratem był radziński werbiśta, ks. Teodor Matejczyk SVD, „Padre Teodoro Matessi” (1882 – 1909 – 1956), niestrudzony misjonarz pośród „brazylijskich Botukudów”, jak pisał ks. Knosala (Botukudzi to archaiczne określenie rdzennych mieszkańców Ameryki Południowej; przyp. J.G.), a także Polonii brazylijskiej.

Po ukończeniu szkoły elementarnej rozpoczął edukację w Domu (Zakładzie) Misyjnym w Górnej Wsi k/

Nysy (Neuland), gdzie formowali się głównie polscy kandydaci na werbistów. Ostatecznie przeniósł się jednak do gimnazjum w Strzelcach Opolskich, gdzie też w 1908 roku zdał egzamin dojrzałości. W tym samym roku rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Święcenia kapłańskie przyjął 22 czerwca 1912 we Wrocławiu.

Jako wikariusz duszpasterzował w Parafii św. Barbary w Königshütte

Urodził się 14 kwietnia 1887 roku w Radzionkowie, w rodzinie Karola (słynnego kościelnego radzionkowskiego) i Marceli z domu Zdebel. Jego

(Królewska Huta, obecny Chorzów), Parafii św. Michała Archanioła w Dittmerau (Dzieńmarów na Opolszczyźnie), Parafii św. Jadwigi w Markowicach (dzielnica Raciborza) oraz w Parafii MB Bolesnej i św. Antoniego w Rybniku.

W 1917 roku zdał egzamin proboszczowski. W 1923 roku został wikariuszem w Parafii św. Michała Archanioła w Skrzyszowie (gmina Godów) k/Wodzisławia. Rok później (1924), po śmierci skrzyszowskiego proboszcza, ks. Edmunda Śladeczka, ks. Jan Matejczyk zajął jego miejsce. Ochoczo zajął się budową nowego kościoła w parafii. Do dzisiaj na planach budowlanych odnaleźć można jego podpisy zatwierdzające.

Trzeba tutaj podkreślić, że działania ks. Matejczyka przypadały w bardzo skomplikowanym polityczno-społeczno-narodowościowym czasie na Śląsku. Górnośląski Kościół katolicki stanął w 1929 roku przed problemem wygenerowanym zapaścią gospodarczą – bezrobociem. Biskup Teodor Kubina niejednokrotnie podkreślał w swoich przemówieniach, że bezrobocie na Śląsku jest jak „wielki krzyż”, a praca została pozbawiona przez nowoczesne życie gospodarcze swej naturalnej wartości i godności. Przemysłowy charakter Górnego Śląska wpływał na specyfikę zawodową i społeczną ludności, ale budził także antagonizmy. Nie do przecenienia jest rola Kościoła katolickiego w życiu publicznym. W środowisku górnośląskim religia katolicka wpływała w dużym stopniu na kształtowanie wzorca rodziny, mody czy poglądów. Jednak przede wszystkim starano się utożsamiać katolicyzm z hasłem „Polak-katolik”, które na przestrzeni lat nabierało wymowy „Ślązak-katolik”. Ludność napływowa była przeważnie wyznania katolickiego, jednak reprezentowała ona postawę bardziej liberalną i zazwyczaj nie manifestowała przekonań religijnych, a jej część w ogóle nie uczestniczyła w praktykach religijnych. Podkreślić należy fakt, że Kościół katolicki nie zwalczał rodaków napływowych z innych dzielnic, ale piętnował te przejawy życia społecznego (m.in. alkoholizm, hazard, rozwiązłość), które osłabiały dotychczasową rolę religii katolickiej. W okresie kryzysu zaostrzyły się problemy narodowościowe. Przyniosły

one znaczny spadek wpływów niemieckich w województwie śląskim. Kwestia niemiecka, wynik długiego panowania Niemców na tym obszarze, była jednym z problemów społecznych na Górnym Śląsku. Polaryzacja postaw narodowych na Śląsku dynamizowana była, z jednej strony, przez Niemców przy pomocy Volksbundu, z drugiej, przez stronę polską za pomocą szkoły powszechnej. Przyczyniało się to do narastania konfliktów i dezintegracji grup społecznych. Istniały obawy, że wszelkie przejawy nacjonalizmu mogą zamienić się w bunt, burząc wypracowany do tej pory ład społeczny. Aby rozwiązać sprawy narodowościowe władze Diecezji Katowickiej przyznały prawo do praktyk religijnych w języku niemieckim wszystkim, którzy uważali się za Niemców. Tak zwana „metoda chrześcijańskiego rozwiązywania konfliktów narodowościowych” stała się kluczem polityki Kościoła katolickiego wobec ludności niemieckiej. Jednak równowaga i tzw. „zgoda społeczna” była bardzo krucha. Nie zmienia to jednak faktu, że „jednanie braterskie” w imię idei, iż „wszyscy jesteśmy braćmi przed Bogiem Jedynym”, realizowane wtedy przez Kościół katolicki, uchroniło wiele lokalnych społeczności od „otwartej wojny narodowościowej”.

12 czerwca 1931 roku ks. Jan Matejczyk został mianowany administratorem, a następnie proboszczem w Parafii św. Mikołaja w Starych Reptach. Nowa parafia ks. Matejczyka leżała na granicy polsko-niemieckiej, wszak istniała tam Placówka Straży Granicznej I linii „Repty Nowe”, czyli jednostka organizacyjna Straży Granicznej Śląskiego Inspektoratu Okręgowego, pełniąca służbę ochronną na granicy polsko-niemieckiej. Podziały lokalne zmuszały proboszcza Matejczyka do rozwiązywania trudnych problemów narodowościowych, tak napiętych w II Rzeczypospolitej. Musiały one bardzo angażować siły fizyczne, ale przede wszystkim obciążały psychicznie ks. Matejczyka, który miał już wtedy „sercowe kłopoty zdrowotne”. Ślady przeżywania i godzenia „ludzkich boleści, zatargów i żali” można odnaleźć w listach ks. Teodora Matejczyka SVD, który pisząc z dalekiej Brazylii do młodszego brata w Polsce, próbował dodawać mu otuchy

i radził „jak gadać z ludźmi, którzy zacierwienie hodują w sobie tak, jakby żyć mieli na tym świecie na wieki”.

Metodą ks. Matejczyka na zbliżanie „ludzi pogranicza” do siebie było angażowanie w grupach parafialnych. W Reptach pod jego opieką i przewodnictwem działały różne organizacje katolickie: Bractwo Matek Chrześcijańskich, Stowarzyszenie św. Wincentego a Paulo, Bractwo Pocieszenia, III Zakon św. Franciszka, Kongregacja Mariańska Panien, Bractwo Serca Jezusowego, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, Bractwo Różańcowe, Dzieło Dzieciństwa Jezusowego i Katolickie Stowarzyszenie Mężów.

22 stycznia 1945 roku Tarnowskie Góry i okolice zostały zajęte przez oddziały 21 Armii 1 Frontu Ukraińskiego Armii Czerwonej pod dowództwem marszałka Iwana Koniewa (tzw. operacja wiślańsko-odrzańska). Za posuwającymi się oddziałami frontowymi, obok NKWD, działały specjalne oddziały, tzw. „trofeijnje” czyli „zdobyczy wojennych”. Dosłownie „rozbierały i wywoziły” cenne zakłady przemysłowe (np.: hutę Orzeł Biały w Brzezinach Śląskich, elektrownie Zabrze i Miechowice), ale „nie odpuszczały także zdobyczy drobnych”, a także dopuszczały się prymitywnego wandalizmu. „Wyzwoliciele zza Uralu” załomotali także do drzwi probostwa w Reptach. W kościele nie znaleźli niczego godnego uwagi, bo ks. Matejczyk z kościelnym zakopali pozłacane paramenty liturgiczne i monstrencję na przykościelnym cmentarzu. W tabernakulum pozostawiono tylko parę Komunii Świętych na „nagłą potrzebę” w starym srebrnym cyborium. Rzeczą „najcenniejszą” dla zawiedzionych „krasnoarmiejców” było wino mszalne, które „wywączali” w zakrystii. Rezerwowa butelka wina znaleziona w szafce wystarczała na kilka łyków dla spragnionych płodowników poszukujących wódki. Ks. Matejczyk został postawiony pod ścianą kościoła, a jeden z żołdaków wyjął z kabury słynny pistolet „Mauser Budionny” (nie do pomylenia z innym pistoletem II wojny światowej) i „długą lufą kręcił kółka wokół nosa i przystawiał do czoła ks. Matejczyka”. Drugi z szabrowników „wyjął z kieszeni granat i zaczął rękami pokazywać, jak to on zerwie na kawał-

ki... (i tutaj sporo epitetów)". Bezpardonowe wymuszanie trwało, ks. Matejczyk był już agresywnie popychany na ścianę kościoła, w ruch poszły pięści sowietów, biret spadł z głowy, okulary zostały rozdeptane. Ostatniemu, niechybnemu aktowi tego „przesłuchania” zapobiegło dwóch „reptańskich chopów”, którzy obserwując wszystko, zdobyli się na odwagę i „(...) przynieśli samogon, którego

procenty trochę uspokoiły Rucholi, ale Farorz i tak dostał parę kopniaków na odchodne i usłyszał o sobie same bluździ. (...) Zaszli jeszcze potem na plebanie, ale tam nie było nic dla nich interesującego, a gospodyni uciekła do swojego domu. (...) Przeklinając na stare obrazy i kopiąc krzesła wyszli i już nie wrócili”.

Ks. Jan Matejczyk mocno odchorował te wydarzenia, a historia rozeszła się

po całych Reptach i trwała nawet w „powojennym pokoleniu”. Dla wielu parafian Ksiądz Proboszcz Jan stał się „księdzem o lwim sercu”, choć tak naprawdę, to serce było już bardzo słabe.

Zmarł 7 listopada 1947 roku w Starych Reptach i został pochowany przy swoim kościele, za ścianą prezbiterium, a parafianie ufundowali mu okazały pomnik z czarnego marmuru.



KS. FRANCISZEK SZULC (SCHULTZ) (1887 – 1913 – 1958)

Urodził się 6 października 1887 roku w Radzionkowie, w rodzinie Piotra i Marii z domu Żurek. Po ukończeniu szkoły ludowej w Radzionkowie, a następnie gimnazjum w Bytomiu, podjął w 1909 roku studia teologiczne na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego, który w tym czasie przeżywał swój „złoty wiek”. Po półrocznym przygotowaniu w alumnacie wrocławskim przyjął święcenia prezbiteratu 21 czerwca 1913 roku, z rąk biskupa wrocławskiego, kardynała Georga von Koppa (1837-1914).

Jako wikariusz pracował najpierw w Orzegowie, w Parafii św. Michała Archanioła. W 1916 roku otrzymał dekret do Parafii św. Sebastiana w Berlinie (w dzielnicy Wedding), gdzie pracował pośród robotników z Polski. W 1919 roku ks. Szulc otrzymał przeniesienie do pracy w Piekarach Śląskich. Wtedy też jednoznacznie ujawnił swoje zaangażowanie w politykę i tożsamość narodową Śląska. Wiadomo, że był wtedy emisariuszem

do Niemiec - późniejszego komisarza Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego na Śląsku - Wojciecha Korfantego. Kontaktował się wtedy z ks. infułatem Michałem Lewkiem (1878-1967), zaangażowanym w „sprawę polską” na Śląsku, późniejszym proboszczem Parafii Świętych Piotra i Pawła w Tarnowskich Górach. Aktywnie też działał na rzecz Wydziału Kościelnego przy Polskim Komitecie Plebiscytowym, którego ks. Lewek był dyrektorem. Patriotyczne zaangażowanie ks. Szulca (związane także z wystąpieniami publicznymi) nie znajdowało poparcia ze strony ówczesnych władz kościelnych. Trzeba pamiętać, że metropolita wrocławski, kardynał Adolf Bertram (1859-1945) wydał w listopadzie 1920 roku dekret nakazujący śląskim duchownym bezstronność podczas akcji plebiscytowej. Patriotyczne zaangażowanie ks. Szulca było możliwe dzięki wyrozumiałości ówczesnego proboszcza piekarskiego - ks. Eugeniusza H. Andersa (1874-1924), pierwszego dziekana dekanatu piekarskiego. W 1924 roku ks. Anders (rozporządzeniem ks. bpa Augusta Hlonda, kierującego wtedy Kościołem na Śląsku) przeszedł w stan spoczynku, zaś administratorem Parafii Imienia Najświętszej Maryi Panny i św. Bartłomieja w Piekarach Śląskich został ks. Franciszek Szulc. W tym samym jednak

roku został mianowany proboszczem Parafii Trójcy Przenajświętszej w Kochłowicach. Jak odnotował Antoni Mańka w „Kronice Kochłowic i okolicy”: „(...) Jako osiemnasty dostał się za zgodą władzy biskupiej na proboszcza ksiądz Franciszek Szulc, były administrator z Piekar, dnia 25 czerwca 1924 roku. Jest to kapłan w siłę wieku, dobry kaznodzieja i chętny do wszelkiej pracy, toteż wkrótce zjednał sobie serca wszystkich parafian”.

Niestety, początek proboszczowania ks. Szulca w Kochłowicach przypada na „ciężkie czasy” na Śląsku. Widoczne są wtedy ostre antagonizmy polsko-niemieckie, a także wzrost nastrojów nacjonalistycznych, którym sprzeciwiał się nowy proboszcz. W związku z tym ks. Szulc popadł w konflikt z lokalnymi kołami Związku Obrońców Kresów Zachodnich, Towarzystwem Gimnastycznym Sokół oraz Kołem Związku Powstańców Śląskich. Członkowie tych organizacji oskarżali niesłusznie ks. Franciszka o popieranie niemieckości. Broniąc się ks. Szulc wytykał tym organizacjom poglądy nacjonalistyczne i antykościelne, równolegle wspierając aktywnie blok Wojciecha Korfantego. Po zamachu majowym nie ukrywał niechęci wobec sanacji, co potęgowało ataki w prasie oraz falę anonimów.

Wiadomo, że ks. Szulc był człowiekiem „twardym i bezkompromisowym”. Jak pisze o nim Marcin Smierz w opracowaniu - „650 lat Kochłowic”: „(...) Był człowiekiem prostolinijnym, niepozwalającym się podporządkować, stosującym kryteria „bieli i czerni”. (...) Był przy tym dobrym gospodarzem. (...) Nie odmawiał pomocy biednym i potrzebującym. Parafia kochłowska za jego posługi była znana z powszechności odprawiania Mszy św. i pogrzebów za najniższą w diecezji takse, a często także za darmo”.

Wierność ks. Szulca Kościołowi została doceniona przez biskupa katowickiego Stanisława Adamskiego (1875-1967), który najpierw dekretem z 26 września 1931 roku wydzielił dekanat kochłowski ustanawiając ks. Franciszka jego wicedziekanem, a w 1937 roku, dziekanem (funkcję tę ks. Szulc pełnił do śmierci). W tymże roku, z inicjatywy ks. Szulca powstała lokalia w Wirku pw. św. Andrzeja Boboli, którą na początek działalności uposażył w paramenty liturgiczne. Stale borykał się tam ze szkodami górniczymi, mimo to odnowił kościół, nabył dzwony, a w kochłowskim kościele pokrył wieże miedzią. Mimo zbliżającej się wojny był bardzo aktywny duszpastersko, kładąc szczególny nacisk na duszpasterstwo rodzin oraz formację ministrancką.

W dniu 3 maja 1940 roku w ramach drugiej fali aresztowań inteligencji śląskiej został zatrzymany przez gestapo i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau, zaś 5 maja został zarejestrowany jako więzień „Nr 7739 – KL Dachau”. Następnie, 26 czerwca 1940 roku został przeniesiony do obozu w Mathausen – Gusen. Z obozu został zwolniony 13 listopada 1940 roku. Wiadomo, że swoje oswobodzenie zawdzięczał konspiracyjnej organizacji założonej przez jednego z księży pracujących w parafii bielszowickiej, której członkowie zbierali fundusze na wykup, bądź wsparcie materialne więźniów obozów. Po zwolnieniu z obozu ks. Szulc otrzymał absolutny zakaz powrotu do parafii kochłowskiej, a na-

wet przebywania na obszarze Górnego Śląska. Zakaz złamał. Dzięki zachowanej korespondencji można wnioskować, że ukrywał się w Mszanie i Katowicach – Szopienicach. Ks. Szulc powrócił oficjalnie na swoje probostwo 19 maja 1945 roku. Przedtem przeżył jeszcze 4 miesiące uwięzienia w areszcie świętochłowickim oraz obozie pracy w Świętochłowicach-Zgodzie („Obóz Zgoda” podlegającym Urzędowi Bezpieczeństwa Publicznego).

Mimo wyraźnie podniszczonego zdrowia przystąpił do odnowy życia religijnego w parafii. Poczynił starania rozszerzenia ruchu wczesnej Komunii św. Organizował pierwsze od wielu lat rekolekcje parafialne przeprowadzone przez franciszkanów z Panewnik. Odnowił wszystkie stowarzyszenia parafialne działające przed wojną, kładąc szczególny nacisk na te, które skupiały małżeństwa i całe rodziny. Wywalczył powrót do Kochłowic Sióstr Boromeuszek, celem reaktywacji i prowadzenia Sierocińca im. hrabiego Łazarza oraz Zakładu św. Józefa. Z inicjatywy ks. Szulca w latach 1948-49 w Kłodnicy (Ruda Śl.-Halemba) wybudowano kościół, któremu nadano wezwanie „Podwyższenia Krzyża Świętego” ze względu na rozpoczętą w szkołach akcję usuwania krzyży.

Dokładnie 20 października 1950 roku nasz krajan został ponownie aresztowany przez Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach, pod zarzutem „wrogiej działalności”. W styczniu 1951 roku stanął przed sądem. Zarzucano mu uprawianie „szeptanej propagandy” antypolskiej i prześladowanie ruchu robotniczego w latach międzywojennych. Został także oskarżony, że w latach 1948-1950 rozpowszechniał w parafii wiadomości: „(...)które mogły wyrządzić szkodę interesom Państwa Polskiego, przez rozpowszechnianie o rzekomych prześladowaniach w Polsce Ludowej”. Aresztowanie proboszcza Szulca zbiegło się w czasie z falą represji władz komunistycznych, wymierzonych przeciwko Ko-

ściołowi w Polsce. Istnieją dowody, że próbowano bezskutecznie wymusić na osobach pracujących w parafii złożenie zeznań obciążających swojego proboszcza. Wreszcie, ks. Szulc został skazany wyrokiem Sądu Wojskowego w Katowicach w kwietniu 1951 roku na 8 miesięcy więzienia. Cały wyrok odsiedział.

Kochłowiczanie pamiętają swojego proboszcza jako ojca i przewodnika duchowego chłopców i młodzieńców, którzy odczuwali powołanie do kapłaństwa. Za proboszczowania ks. Szulca z parafii wyszło ponad 20 kapłanów. Wielu z nich zawdzięcza rozeznanie powołania ks. Franciszkowi. Najdobitniejsze w tej materii świadectwo złożył pochodzący z Kochłowic - Sługa Boży, ks. bp Wilhelm Pluta (1910-1986), biskup gorzowski, prekursor duszpasterstwa rodzin w Polsce. To dzięki zaangażowaniu ks. Szulca, młody Wilhelm nie został górnikiem, jak wcześniej planował, a ostatecznie rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Odbędzie się to po osobistych wizytach ks. Franciszka w domu państwa Plutów. Odnotowano też wyznanie ks. bpa Pluty: „(...)Ksiądz Franciszek Szulc, ukazywał nie tylko istotną rolę teologii i religii w życiu człowieka, ale i kwestii narodowych. (...) Zwykł mawiać: „Najpierw trzeba być dobrym człowiekiem, aby na tym fundamencie mógł budować Duch Święty”.

Ks. Franciszek na krótko przed śmiercią otrzymał godność kanonika honorowego Kapituły Katedralnej w Katowicach.

Zmarł 24 sierpnia 1958 roku w wieku siedemdziesięciu lat, po 34 latach proboszczowania w Kochłowicach. Uroczystości pogrzebowe odbyły się cztery dni później pod przewodnictwem ks. bpa Juliusza Bieńka. Uczestniczyło w nich kilkuset księży oraz wielkie rzesze parafian.

Radzionkowianin, ks. prob. Franciszek Szulc został pochowany przy bocznym wejściu do kościoła pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej w Rudzie Śląskiej – Kochłowicach.

Ks. JÓZEF WRODARCZYK CM (1890 – 1915 – 1972)



Urodził się 9 lutego 1890 roku w Radzionkowie, w rodzinie zamożnych rolników Marcina i Pauliny z domu Letocha, w domu przy obecnej ul. Św. Wojciecha 22/24. Był młodszym bratem ks. Wilhelma Wrodarczyka CM (1868 – 1894 – 1950). Po ukończeniu szkoły powszechnej w Radzionkowie kształcił się w Małym Seminarium Księża Misjonarzy w Krakowie na Kleparzu. Podobnie jak brat studiował też w Krakowie, gdzie przyjął święcenia prezbiteratu 24 czerwca 1915 roku.

Na początku drogi kapłańskiej działał w Krakowie i ościennych parafiach, m.in. w Boryczowie-Niepołomicach. Najwięcej jednak czasu spędził w Diecezji Lwowskiej, a więc w Białym Kamieniu, Jezierzanach, Milatynie Nowym, a także we Lwowie. Pracował też ze swoim bratem, ks. Wilhelmem, który w samym Białym Kamieniu działał przez 23 lata) pomagał młodszemu bratu, a także troszczył się o jego bezpieczeństwo. Trzeba pamiętać, że Księża Misjonarze pracujący na tych placówkach po zakończeniu I wojny światowej nie mogli prowadzić „normalnej” posługi duszpasterskiej. Namacalnie doświadczali kolejnych wojen, najpierw polsko-ukraińskiej, a potem polsko-rosyjskiej. W Białym Kamieniu został zniszczony kościół filialny w Skwarzawie na skutek kanonady artyleryjskiej. W sierpniu 1920 roku rozpoczęła się miesięczna okupacja sowiecka. Ten czas przyniósł wiele represji ze strony „dziczy bolszewickiej”. Bracia, księża Wrodarczycy - Wilhelm, który był wtedy superiorem oraz Józef - „siedzieli razem na parafii w Białym Kamieniu”. Po odejściu czerwonoarmistów, ks. Wilhelm napisał raport do swojego przełożonego i wizytatora generalnego, ks. Kacpra Słomińskiego CM: „17 września byliśmy już z bratem wolni. Bolszewicy uciekli w stronę Sassowa. Jesteśmy cali,

ja i brat, a Najświętszemu Sakramentowi nic się nie stało. (...) Ludzie jednak bardzo płochliwi, boją się o życie”. Jak się okazało była to przedwczesna radość, bo „Ruscy się wrócili, jak znowu przesunął się front”. Wtedy też spustoszyli plebanię. Księża Wrodarczycy wrócili do swobodnej pracy duszpasterskiej po zakończeniu działań wojennych. Odnajdujemy ich w kościele parafialnym w Białym Kamieniu, a także w kościołach filialnych w Uszni i Skwarzawie. Prowadzili też katechizację dzieci i posługiwali w ochronce i szpitalu Sióstr Miłosierdzia. „Zatrutym owocem” powojennych czasów była międzyludzka nienawiść. Nie brakowało wicherzy, którzy chcieli przejścia całych osad z Kościoła katolickiego do Kościoła Narodowego, który „miały być wprowadzony na te ziemie”. Tylko autorytet ks. Wilhelma Wrodarczyka, jako cenionego proboszcza, załagodził wspomniane niesnaski; on zaś chcąc „trzymać rękę na pulsie” postanowił osobiście „zabezpieczać kościół w Uszni”.

W Milatynie parafianie żyli w wielkim lęku - „tyle wycierpieli podczas wojen pomiędzy Ukrainą i Rosją”. Dwóch misjonarzy uwięziono w Złoczowie, a plebanię zajął dowódca I Armii Konnej Siemiona Budionnego: „(...) probostwo uległo spustoszeniu, drzwi powyrywano i spalono, bibliotekę podarto i rozrzucono po ogrodzie, w pokojach urządzono sobie ubikacje, a ściany kałłem obwalano, wszystkie klamki powyrywano, wszystkie klucze pozabierano, z sof i krzeseł materię pościągano, do obrazów strzelano. (...) Ziarna zabrano 30 fur i koniczyny fur 15, młockarnię potem połamano, brony i pługi wywieziono, prowianty wyjedzono, kury wyłapano. (...) Zajadłe szukano koni i krów, ale je do Lwowa pogналиśmy”. Misjonarze duszpasterzowali w Milatynie i dwóch małych kościółkach (kapli-

cach): w Kędzierawce u Sióstr Służebniczek i Kozłowie w kaplicy przyszkolnej Sióstr Felicjanek. Do tego uczyli religii w 8 szkołach, prowadzili misje i rekolekcje, a także wydatnie przyczyniali się do szerzenia czci do Cudownego Wizerunku Pana Jezusa Milatyńskiego, co miało także znaczenie integrujące lokalną społeczność.

Ks. Józef Wrodarczyk w latach 1926-1927, a później 1930-1938 był superiorem w Jezierzanach. To była trudna placówka, a nawet niebezpieczna ze względu na tzw. „tygiel kulturowy”. W okresie międzywojennym zarządzało nią aż 7 proboszczów, mając do pomocy zazwyczaj 3 misjonarzy. Duszpasterstwo było prowadzone w kościele parafialnym i 7 kaplicach filialnych (Dawidkowicach, Kolendzianach, Konstancji, Piłatkowicach, Zalesiu, Zwiąhlu i Zielińcach). Księża z Jezierzan katechizowali i głosili misję w najdalszych zakątkach Diecezji Lwowskiej. Podróżowali furmankami. Ks. Wrodarczyk zauważył, pisząc do Krakowa: „U nas, jak i zresztą wszędzie tutaj widać fatalne skutki tej okropnej wszechświatowej wojny – zanik wiary i religijności, dobrzych obyczajów, obojętność i lenistwo. (...) Ale uratujemy dla Kościoła Świętego tych ludzi”.

Dokładnie 16 czerwca 1948 roku odnajdujemy go w Parafii NMP Królowej Polski w Słubicach, gdzie był proboszczem do 3 marca 1958 roku.

Warto nadmienić, że po ewakuacji niemieckiej ludności tych terenów, (styczeń/luty 1945), a także po dotarciu tu Armii Czerwonej w kwietniu 1945 roku,

do nowo powstałych Słubic zaczęła napływać ludność polska z najrozmaitszych regionów. Byli to w szczególności przesiedleńcy (tzw. „repatrianci”) z dawnych Kresów Wschodnich, m.in. Polesia i ziemi lwowskiej, rzadziej z ziemi wileńskiej, nowogródzkiej i stanisławowskiej. 13 listopada 1945 roku za polską ludnością zjawił się także pierwszy polski kapłan. Był nim energiczny ks. Edmund Łowiński ze Zgromadzenia Księża Misjonarzy św. Wincentego à Paulo w Krakowie, mający za zadanie zbudowanie w Słubicach nowej parafii. Tak też się stało. W 1948 roku dekretem Kurii Administracji Apostolskiej w Gorzowie Wielkopolskim została erygowana Parafia NMP Królowej Polski w Słubicach, a jej proboszczem został radzinczanin, ks. Józef Wrodarczyk. Zwierzchnicy powołanego na urząd proboszcza pamiętali o jego doświadczeniu duszpasterskim na „kresowej ziemi”; teraz miał o nich zadbać już w granicach PRL-u. Trzeba pamiętać, że w Polsce trwały wtedy tzw. „czasy stalinizmu” - władzy totalitarnej, kultu jednostki, socrealizmu, bezpardonowego zwalczania Kościoła oraz jawnej ateizacji „ludu pracującego miast i wsi”. Proboszczowi, ks. Józefowi, (a potem także wikariuszowi) pomagały siostry ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia

św. Wincentego à Paulo. Prowadziły lekcji religii, zarządzały ochronką „Caritas” i kierowały Stowarzyszeniem Dzieci Maryi (w 1948 roku liczyło aż 75 członków). Do aktywności kościelnej należały jeszcze chór kościelny (10 osób), Żywy Różaniec (360 osób) i parę innych. W 1949 roku, ks. Wrodarczyk przyjął pierwszą wizytę kanoniczną, przeprowadzoną przez ks. Mariana Sawickiego, dziekana Dekanatu Rzepińskiego. W 1956 roku generalnej wizyty kanonicznej dokonał ks. infułat Zygmunt Szelażek, który w protokole powizytacyjnym zachwalał pracowitość i zaradność ks. prob. Józefa Wrodarczyka i ks. wikarego Bronisława Tomczyka. U władz państwowych PRL-u, ks. Wrodarczyk, równie pochlebnych notowań nie miał, a raczej był solą w oku władzy ludowej, pozostając „na celowniku”, mimo tzw. „odwilży gomułkowskiej 1956 roku”. 3 maja 1957 roku, pod przewodnictwem swojego proboszcza, słubiczanie złożyli Śluby Jasnogórskie w swoim kościele, pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski, a napisanych przez prymasa Stefana Wyszyńskiego podczas uwięzienia w klasztorze Sióstr Nazaretanek w Komańcy.

Około 1960 roku odnajdujemy ks. Wrodarczyka w Bazylice Świętego Krzyża w Warszawie. Trzeba pamiętać,

że to trudny czas dla Kościoła w Polsce, zwłaszcza Kościoła „stołecznego”. Po krótkim okresie względnego spokoju w walce z Kościołem władze PRL na nowo rozpoczęły swoją propagandę antyreligijną. Jedną z nowych metod walki była laicyzacja młodzieży polegająca na szerzeniu wśród niej „światopoglądu naukowego”, służyło temu między innymi tworzenie szkół bez religii, a przede wszystkim nasycenie odpowiednimi treściami programu nauczania. W Warszawie powstało Stowarzyszenie Ateistów i Wolnomyślicieli finansowane z budżetu państwa. Wydawało ono szeroko reklamowany dwutygodnik „Argumenty” oraz inne pisma. Później stowarzyszenie przekształcono w Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej (z centralą w Warszawie), które zajmowało się propagowaniem kultury antykościelnej i antyklerykalnej wśród nauczycieli, dziennikarzy czy też działaczy partyjnych. Tym bardziej cenne było zaangażowanie ks. Józefa Wrodarczyka w Duszpasterstwo Akademickie „Święty Krzyż” działające przy bazylice Księża Misjonarzy. Nasz krajani posługiwał także u warszawskich Sióstr Miłosierdzia na Tamce.

Zmarł 11 stycznia 1972 roku i został pochowany na słynnych warszawskich Powązkach.



KS. ADOLF NOLEWAJKA (1892 – 1917– 1951)

„Ks. Adolf Nolewajka rodził się w Radzionkowie dnia 16 czerwca 1892 roku, jako syn górnik Wincentego N. Po ukończonych studiach gimnazjalnych w Bytomiu i teologicznych

w Wrocławiu, został kapłanem dnia 10 czerwca 1917 roku. Jako nowo święcony został wysłany do diaspory i pracował kolejno w Frankfurcie, Kiestrzynie, (Kustrin), Berlinie. Obecnie jest kuratusem w Polnowie na Pomorzu” – tyle o naszym krajanie spisał ks. dr Józef Knośała. A co było później?

Od 15 kwietnia 1929 roku był proboszczem Parafii Matki Boskiej Różańcowej w Demmin - miasto w północ-

no-wschodnich Niemczech, w kraju związkowym Meklemburgia - Pomorze Przednie. Po dojściu do władzy nazistów i całkowitym przejęciu władzy przez Adolfa Hitlera - nie tylko ze względu na polsko brzmiące nazwisko, ale także pochodzenie z regionu dwujęzycznego jakim był Górny Śląsk - Adolf Nolewajka (także – Nolewaika) miał wśród narodowych socjalistów niemieckich opinię osoby „politycznie

niepewnej”. Polsko-niemiecko języczni duchowni na Pomorzu, wśród których był Adolf Nolewajka, już po wybuchu II wojny światowej, traktowali polskich robotników przymusowych jako członków swoich parafii. Raporty policyjnego nazistowskiego wywiadu wielokrotnie wspominały na nadmierną bliskość między Niemcami i Polakami. Służba Bezpieczeństwa i Gestapo obarczały odpowiedzialnością za tę bliskość i gotowość do udzielania wsparcia społecznego polskim robotnikom przymusowym przede wszystkim duchowieństwo. Z uwagi na to - sfera religijna i kościelna była nieustannie regulowana różnego rodzaju zakazami oraz ograniczeniami, jak np. zmniejszaniem liczby Mszy św. i zakazem używania języka polskiego podczas

nabożeństw, przy sprawowaniu sakramentów, a przede wszystkim podczas spowiedzi. Adolfowi Nolewajce zarzucano, że nie rozdzielił Niemców i Polaków oraz, iż głosił kazania w języku polskim. Według innego zarzutu – Nolewajka częstował Polaków filiżanką kawy po ceremonii ślubnej. Ze względu na niezastosowanie się do polityki nazistowskiej Adolf Nolewajka był jednym z pierwszych kapłanów z licznej grupy duchownych z Pomorza, którzy trafili do obozu w Dachau (KL Dachau pełnił funkcję głównego obozu dla duchownych z kościołów katolickich, protestanckich i prawosławnych). Ks. Adolf Nolewajka był również jednym z pierwszych, który sprawował opiekę duszpasterską nad polskimi więźniami obozu KL Dachau.

Aresztowany został 20 września 1940 roku. Do KL Dachau trafił 3/4 stycznia 1941 roku i przebywał do 26 kwietnia 1945 (obóz został wyzwolony przez amerykańskich żołnierzy 29 kwietnia 1945).

Po opuszczeniu obozu powrócił do Demmin, gdzie ponownie objął stanowisko proboszcza. W parafii tej pracował całościowo w latach 1929-1951.

Zmarł 8 października 1951 roku. Został pochowany na Cmentarzu Ewangelickim w Demmin.

(Biografia zaistniała przy nieocenionej pomocy Pana Roberta Piontka oraz wspianemu zaangażowaniu ks. dra Tadeusza Ceynowy - dyrektora Archiwum Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej w Koszalinie.)



KS. JÓZEF MARKUSIK (PF. JOSEPH MARKUSCHIK) (1893 – 1920 – 1976)

Urodził się 28 lutego 1893 roku w Radzionkowie, w rodzinie górnika Norberta i Berty z domu Frej. Po ukończeniu szkoły ludowej uczył się w gimnazjum humanistycznym w Bytomiu, gdzie zdał egzamin dojrzałości. Następnie rozpoczął studia we Wrocławiu.

Kandydaci do kapłaństwa w Diecezji Wrocławskiej odbywali studia filozoficzno-teologiczne na Wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Studenci obowiązkowo mieszkali w konwiktach teologów, zwanym Gregorianum przy Placu Katedralnym, co miało się przyczynić do wzrostu duchowego i kształtowania postaw

przyszłych kapłanów. Studium teologii trwało siedem semestrów. Podzielone było na dwie części. Do pierwszej, obejmującej cztery semestry wchodziły wykłady z zakresu: filozofii, języka hebrajskiego, egzegezy Starego i Nowego Testamentu łącznie z wprowadzeniem do Pisma św., archeologii biblijnej, krytyki i hermeneutyki, teologii Starego Przymierza i życia Jezusa, historii Kościoła wraz z patrologią i archeologią chrześcijańską, historii dogmatu i teologii oraz historii prawa kanonicznego i konstytucji wraz z encyklopedią teologii i apologetyką. W czwartym semestrze rozpoczynano wykłady z dogmatyki ogólnej i teologii moralnej. Druga część studium, trwająca trzy semestry, zawierała wykłady z teologii dogmatycznej, moralnej i pastoralnej łącznie z liturgiką, katechetyką i homiletyką, z prawem kanonicznym. Po zakończeniach egzaminami studiach kandydat

do kapłaństwa wstępował do Księżyco-Biskupiego Alumnatu i tam przez rok przygotowywał się do przyszłej posługi pod względem ascetyczno-duszpasterskim i liturgicznym.

Niestety ten tok nauczania przewała u kłeryka Markusika I wojna światowa. Zaraz po jej wybuchu został powołany do wojska pruskiego. W jego szeregach walczył na froncie francuskim i rosyjskim. Po zakończeniu wojny kontynuował przerwane studia. Święcenia kapłańskie przyjął 20 czerwca 1920 roku we Wrocławiu.

Jego pierwszą placówką wikariuszowską była parafia św. Maurycego w Berlinie. Jego pieczy powierzono tam także 2 szpitale, więzienie, klinikę chorób psychiatrycznych i 2 domy dla robotników sezonowych. Od 1920 roku był wikariuszem w Parafii św. Apostołów Piotra i Pawła w Świętochłowicach.

W czerwcu 1926 roku zwrócił się do bpa Augusta Hlonda z prośbą o przeniesienie do Diecezji Wrocławskiej, co stało się za zgodą kard. Adolfa Bertrama. W kwietniu 1927 roku otrzymał nominację na prefekta w alumnacie wrocławskim. W grudniu 1933 roku, kard. Bertram mianował go proboszczem w Parafii św. Jakuba Starszego Apostoła w Skorogoszczu. Poważnie chorując został przeniesiony do Para-

fii Narodzenia NMP w Łądku Zdroju, gdzie pomagał do 1956 roku.

Następnie wyemigrował do Republiki Federalnej Niemiec. Przebywał krótko w Mannheimie i Hannoverze. Od lipca 1957 roku pełnił funkcję substytutu w Bannberscheid i wikariusza kooperatora w Wirges na terenie Diecezji Limburg. Dwa lata później został mianowany proboszczem w Parafii św. Małgorzaty w Dornburg-Dorn-

dorf. W kwietniu 1963 roku przeszedł na emeryturę. Po krótkim pobycie w Schwabisch Hall i Schenkelbergu postanowił powrócić do czynnej pracy duszpasterskiej. Przez kolejnych 10 lat był proboszczem w parafii św. Hildegardy w Limburgu. W czerwcu 1970 roku obchodził tam złoty jubileusz kapłaństwa.

Zmarł 17 lipca 1976 roku w Szpitalu im. św. Wincentego w Limburgu.

KS. JAN MATEJA

(1896 – 1923 – 1971)

Urodził się 22 października 1896 roku w Radzionkowie, w górniczej rodzinie Wincentego i Elżbiety z domu Frej. Po ukończeniu radzionkowskiej szkoły powszechnej uczył się w gimnazjum w Bytomiu. Wybuch I wojny światowej uniemożliwił mu dalszą edukację. Został powołany do czynnej służby wojskowej i wysłany na front. Egzamin dojrzałości zdał w lipcu 1919 roku, w bytomskim gimnazjum, po zakończeniu wojny. Po maturze rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego.

Warto wspomnieć, że kandydaci do kapłaństwa, wywodzący się ze Śląska pruskiego, od początku XIX wieku przygotowywali się do święceń kapłańskich w seminarium duchownym wrocławskim, tzw. alumnacie, a studia teologiczne odbywali na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Natomiast kandydaci pochodzący ze Śląska cieszyńskiego kierowali swe kroki wpraw na Uniwersytet w Ołomuńcu, a później do seminarium duchownego we Widnawie, utworzonego przez słynnego kardynała Georga Koppa. Po zakończonym Plebiscycie Górn Śląskim, w przeddzień podziału Śląska, grupa polskich kleryków studiujących teologię we

Wrocławiu przyjechała do Krakowa. Zapisali się na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Zamieszkali w Kolegium Jezuitów w Krakowie. W tej właśnie grupie był także nasz krajan, ks. Jan Mateja, który w 1921 roku, razem z czterema kolegami pochodzącymi z Górnego Śląska, wpisał się w narodziny Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie. Pierwszym przełożonym śląskich kleryków był jezuita - o. Władysław Lohn (1889-1961), profesor teologii, prowincjał Prowincji Polski Południowej w latach 1935-1947, zapamiętany także jako spowiednik i świadek nawrócenia (1947) na wiarę katolicką nazistowskiego zbrodniarza Rudolfa Hessa.

Ks. Jan Mateja przyjął święcenia kapłańskie 22 września 1923 roku w Katedrze Wawelskiej w Krakowie, z rąk samego arcybiskupa Adama Stefana Sapiehy (1867-1951), przez historyków uznawanego za jedną z czołowych postaci w dziejach Kościoła polskiego. Po prymicach, ks. Mateja jako wikariusz duszpasterzował w parafiach: św. Pawła w Nowym Bytomiu, Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Katowicach i św. Marii Magdaleny w Chorzowie.



Wiosną 1935 roku otworzyła nowy rozdział w kapłańskim życiu ks. Jana Matei. Wtedy bowiem wezwał go do siebie ówczesny biskup katowicki (od 1930) - ks. bp Stanisław Adamski (1875-1965), by przedstawić mu zamiysł stworzenia odrębnej parafii w Ochojcu, przeczuwając potrzeby duszpasterskie tej dzielnicy Katowic. Wiosną 1936 roku mieszkańcy Ochojca powołali Komitet Budowy Kościoła, na którego czele stał emerytowany prokurator Emmanuel Sojka. Dokładnie 15 kwietnia 1936 roku ks. bp Stanisław Adamski wyraził zgodę na podział parafii piotrowskiej i ustanowił nową kurację w Ochojcu. W sierpniu 1936 roku nasz ks. Jan Mateja został ostatecznie mianowany kuratusem nowo powstałej placówki duszpasterskiej w Ochojcu. Ks. bp Adamski nadał mu przywilej noszenia pelerynki proboszczowskiej i używania tytułu proboszcza. Od tego też roku były pro-

wadzone parafialne księgi: chrztów, ślubów i zgonów. Na tymczasową kaplicę zakupiono halę maszyn przy ulicy Brynowskiej 12 i przy zaangażowaniu parafian rozpoczęto prace. Po zaadaptowaniu budynku, jego poświęcenia - 2 sierpnia 1936 roku, dokonał ks. infułat Wilhelm Kasperlik (1873-1958), wikariusz generalny diecezji katowickiej i Śląska Cieszyńskiego. Zaraz potem ks. Mateja zaczął gromadzić środki na budowę kościoła i probostwa.

Jak można odczytać w kronikach parafialnych: „Ksiądz Mateja odwiedził różne miejsca i wielu protektorów, wysłał też odezwę do swych poprzednich wiernych w Chorzowie Starym. (...) Mimo że w tym samym czasie trwała wielka i powszechna akcja zbierania datków na katowicką katedrę, apel proboszcza z Ochojca nie pozostał bez echa”. Jak odnotował regionalista Ludwik Musioł: „(...) prace ziemne rozpoczęto 14 sierpnia 1938 roku, a w dniu 7 maja 1939 roku, ks. kanonik Stefan Szwajnoch dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę”. Pierwsze nabożeństwo postanowiono odprawić w odpust parafialny 20 sierpnia 1939 roku w surowo urządzonym kościele.

Wybuch II wojny światowej spowodował przerwanie budowy świątyni. Wniesiono do niej ze starego kościółka-baraku: ołtarz św. Jacka oraz boczne ołtarze: Najświętszego Serca Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Panny. Uroczyste poświęcenie nowego kościoła odbyło się w czasie wojny, 20 czerwca 1940 roku. Ordynariusz Diecezji Katowickiej był wówczas wygnany przez władze okupacyjne, co spowodowało, że aktu poświęcenia dokonał ks. kanonik dr Karol Wilk, proboszcz z Mikołowa. W 1945 roku do kościoła trafiły stacje Drogi Krzyżowej nieznanego autorstwa i pochodzenia, przywiezione z Kresów Wschodnich. Dopiero po wojnie można było rozpocząć dalsze prace przy urządzaniu wnętrza kościoła. Wskutek trudnego dostępu surowców i zubożenia ludności odbywało się to jednak bardzo powoli. Staraniem ks. Matei wyłożono wtedy posadzkę, ustawiono ambonę i ławki, wstawiono witraże, ogrodzono teren kościelny - „(...) starając się w tych latach biedy tak to czynić, by wewnątrz swym wyglądem wzbogaciło Liturgię”. Warto też wspomnieć, że pierwsze misje parafialne odbyły się w 1948 roku i były one prowadzone przez ojców misjonarzy oblatów z Ko-

szutki. W listopadzie 1953 roku miało miejsce uroczyste poświęcenie organów. Dokładnie 15 marca 1958 roku biskup katowicki Stanisław Adamski, podniósł kurację w Ochojcu do rangi Parafii św. Jacka. Nasz ks. Jan Mateja został mianowany jej pierwszym proboszczem. W uznaniu zasług otrzymał też tytuł dziekana honorowego i radcy duchownego.

Wyrazisty jest jego wkład w powołania kapłańskie w parafii ochojeckiej: o. dra Justyna (Henryka) Widucha OFM (1955), ks. Bernarda Sodzawicznego (1961), ks. dr Antoniego Goranszcza (1962), ks. Franciszka Lipy (1963), ks. Stanisława Walczaka (1973), ks. Eugeniusza Fajkisa (1976).

Dopiero po z górą 30 latach od momentu rozpoczęcia prac, parafia otrzymała zezwolenie władz państwowych na dokończenie budowy kościoła, wydane 7 grudnia 1970 roku przez gen. Jerzego Ziętkę, po długich staraniach ks. bpa Herberta Bednorza. Niestety, w tym czasie ks. Jan Mateja był już poważnie chory (chorobę wykryto w 1969 roku).

Ks. Mateja zmarł 15 sierpnia 1971 roku na probostwie w Katowicach-Ochojcu. Został pochowany na cmentarzu panewnickim w Ligocie.

Ks. IDZI OGIERMAN MAŃSKI SDB („I.O.MAŃSKI”, Ks. ZDZISŁAW KASPRZAK) (1900 – 1929 – 1966)

Urodził się 1 września 1900 roku w Radzionkowie. Idzi Józef był trzecim z piętki dzieci Rozalii z domu Tyczka i Józefa. Najstarsza była Katarzyna, następnie urodzili się: Tomasz, Idzi, Aniela i Maria.

Rodowym nazwiskiem ks. Idziego, było - Idzi Ogierman. Ponieważ nazwisko to sugerowało niemieckie pochodzenie, Tomasz, starszy brat Idziego, w latach dwudziestych urzędowo przeprowadził jego zmianę.

W związku z niemiecko brzmiącym nazwiskiem, zaborcy proponowali rodzinie Ogiermanów przyjęcie obywatelstwa niemieckiego. Sugerowano też wynarodowienie przez zmianę nazwiska na bardziej niemieckie:



Ogerman, Ogermann lub Ogiermann. Tomasz, usposobiony bardzo patriotycznie, zdecydował o przyjęciu polsko brzmiącego nazwiska Mański, które powstało ze spolszczenia końcówki nazwiska Ogierman. Tego nazwiska zaczął z czasem używać także ks. Idzi, dla którego „duch polski był wszystkim”. Zmiana nazwiska stała się inspiracją do powstania pseudonimu artystycznego - „I. O. Mański”, którym podpisywał kompozycje i opracowania.

Ks. Idzi, w czasie II wojny światowej, prowadził także działalność duszpasterską wśród Polaków zamieszkujących Kresy Wschodnie. Jego mocno eksponowana polskość stała się źródłem konfliktu z władzami niemieckimi. Był poszukiwany, groził mu obóz. Kolejna zmiana nazwiska uchroniła go przed uwięzieniem. Od czasów drugiej wojny światowej do końca życia legitymował się dowodem osobistym wystawionym na nazwisko Zdzisław Kasprzak. W muzycznym świecie stał się więc znany jako „I. O. Mański” lub „ks. Zdzisław Kasprzak”.

Do szkoły powszechnej uczęszczał w rodzinnym mieście. W tym czasie w domu rozpoczął naukę gry na fortepianie. Talent artystyczny i zamiłowanie do muzyki odziedziczył po ojcu, który samodzielnie nauczył się gry na fisharmonii. W 1897 roku, Józef Ogierman złożył i prowadził w Radzionkowie męski chór „Orfeusz”. Był zagorzałym patriotą, krzewicielem ducha niepodległościowego wśród Polaków; jako właściciel księgarni, był osobą powszechnie znaną, szanowaną i cenioną, szczególnie za swoje poglądy. Mały Idzi, rozpisując dla ojca partytury na głosy, biegle posiadał umiejętność czytania nut. Idzi kształcił się też u swego starszego brata Tomasza, utalentowanego organisty i kompozytora. Później, Idzi został oddany pod opiekę nauczyciela muzyki i radzińskiego organisty Karola Merkela. Gdy Idzi miał 13 lat, zmarła jego matka (1913). Ojciec był wymagającym i surowym wychowawcą, ale kochającym dzieci i podtrzymującym żarliwą miłość do Pana Boga. Dowie-

dziawszy się o istnieniu Gimnazjum Księży Salezjanów w Oświęcimiu, w którym oprócz przedmiotów ogólnokształcących nauczano muzyki, postanowił do tej właśnie szkoły skierować syna Idziego pod koniec 1915 roku. Szkołę tę cechowała również ogromna troska o religijną i patriotyczną edukację wychowanków. Duch patriotyzmu był głęboką cechą rodu Ogiermanów, za którą niejednokrotnie byli szykanowani, tym bardziej zdecydowali się więc na tę szkołę salezjańską. W gimnazjum dyrektorem był wówczas ceniony muzyk, ks. Antoni Hlond (Chlondowski) SDB (brat późniejszego kardynała Augusta Hlona (1884-1963), pierwszego biskupa Diecezji Katowickiej), który bardzo szybko dostrzegł talent Idziego i często powierzał mu funkcję organisty. Przy szkole działały: chór, orkiestra dęta i smyczkowa. We wszystkich angażował się przyszły kompozytor, a w wolnych chwilach dokształcał się w dziedzinie harmonii, co budziło uznanie pedagogów.

W gimnazjum zrodziło się u Idziego powołanie do stanu kapłańskiego w Zgromadzeniu Salezjańskim. 13 czerwca 1917 roku został przyjęty do nowicjatu w Pleszowie k/Krakowa. Nie ukończył jednak całego toku formacji, gdyż jako Ślązak został przymusowo wcielony do armii niemieckiej, skąd w niedługim czasie zdezerterował i skrył się w Daszawie, gdzie mieściło się Niższe Seminarium Duchowne Zgromadzenia Salezjańskiego. Został tam jednak zdekonspirowany i internowany przez Ukraińców. Po półrocznym okresie odosobnienia odzyskał wolność i wyruszył do Krakowa. Tam właśnie złożył śluby zakonne - 19 marca 1920 roku. W tym samym roku rozpoczął w Krakowie dwuletnie studia filozoficzne. W trakcie studiów, w 1922 roku, zdał egzamin maturalny, umożliwiając mu kontynuowanie nauki. Po ukończeniu studiów filozoficznych odbył trzyletnią praktykę pedagogiczną w placówkach salezjańskich: w Kleczy Dolnej (1922/1923), w Oświęcimiu (1923/1924) i w Przemyśle (1924/1925). W zakładach tych

pełnił funkcję asystenta, wychowawcy i nauczyciela muzyki. W Gimnazjum i Salezjańskiej Szkole Zawodowej w Oświęcimiu, a następnie w Salezjańskiej Szkole Organistowskiej w Przemyśle uczył przedmiotów muzycznych i ogólnokształcących, prowadził chóry, zespoły instrumentalne i orkiestry dęte.

5 sierpnia 1925 roku w klasztorze w Czerwińsku złożył śluby wieczyste. Zaraz potem wyjechał do Turynu, gdzie podjął studia teologiczne w Międzynarodowym Instytucie Teologicznym ks. Jana Bosko. Program studiów, obok wykładów z przedmiotów teologicznych, przewidywał również wykłady z teorii muzyki oraz grę na fortepianie i organach. Świecenia diakonatu przyjął w 1928 roku, a w 1929 roku ukończył studia teologiczne.

7 lipca 1929 roku w Bazylice Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Turynie przyjął święcenia kapłańskie.

1 września 1929 roku ks. Idzi podjął pierwszą kapłańską pracę na stanowisku nauczyciela Salezjańskiej Szkoły Organistowskiej w Przemyśle. Jednak w 1930 roku przeniósł się do Warszawy i dostał się Wydział II (fortepianu, organów i harfy) Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Warszawie. Został przyjęty na czwarty rok studiów (zaważyła wcześniejsza edukacja w Turynie) w klasie organów prof. Bronisława Rutkowskiego. Ksiądz Idzi Ogierman znakomicie radził sobie z nauką. Równocześnie ze studiami instrumentalnymi rozpoczął naukę na Wydziale Teorii i Kompozycji. Wykładowcą przedmiotu głównego – kompozycji – był prof. Kazimierz Sikorski. Podjęcie przez ks. Idziego Ogiermana studiów w zakresie trzeciej specjalizacji – dyrygentury w klasie prof. Waleriana Bierdiajewa dowodzi, że „jego talent był niebotyczny”.

Po ukończeniu Konserwatorium Muzycznego w Warszawie w 1935 roku, ks. Mański oddał się całkowicie pracy pedagogicznej i wychowawczej w szkołach i placówkach salezjańskich: 1935 - Salezjańskie Gimnazjum w Oświęcimiu; 1936/1937 – Salezjań-

ska Szkołą Organistowska w Przemyśle, 1937 - Salezjańskie Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące w Aleksandrowie Kujawskim

Wakacje 1939 roku ks. Mański spędził w Różanymstoku. Po wybuchu II wojny światowej musiał uciekać przed okupantem. Wtedy też przepadła cała jego przedwojenna twórczość – zagubiona, a także zniszczona przez hitlerowców po opanowaniu klasztoru. Odnajdujemy go w tym czasie w Wilnie (1939), jako kapelana dla Polaków w Kownie (1940), a później w Bogdanowie.

Po zakończeniu II wojny światowej ks. Idzi powrócił do Polski pod przybranym nazwiskiem ks. Zdzisław Kasprzak i rozpoczął pracę duszpasterską w Parafii św. Teresy w Łodzi. Z dniem 1 września 1946 roku ks. Idzi Ogierman objął funkcję nauczyciela muzyki i religii w Salezjańskim Gimnazjum Ogólnokształcącym w Sokołowie Podlaskim. Pracował tam do końca jego istnienia (1948).

W latach 1948/1950 był wykładowcą muzyki w nowicjacie salezjańskim w Czerwińsku n/Wisłą, gdzie zapoczątkował wydawanie cyklu zeszytów muzycznych: „Repertuar Oratorium”. W latach 1950/1952 pełnił funkcję wykładowcy muzyki, katechetyki i języka greckiego w Salezjańskim Instytucie Filozoficznym w Woźniakowie k/Kutna. Dodatkowo był spowiednikiem kleryków, którzy uznawali go za surowego egzaminatora, ale też życzliwego profesora i ciepłego człowieka. Od września 1952 do czerwca 1954 roku ks. Mański ponownie trafił do Czerwińska. Klasztor czerwiński, w którym spędził wiele lat życia, był dla niego ostoją spokoju i odpężenia, a równocześnie miejscem twórczego natchnienia. W Czerwińsku powstała znaczna część jego dorobku.

W 1954 roku ks. Mański został wykładowcą muzyki i Pisma Świętego w Wyższym Seminarium Duchownym w Łądzie. Był surowym i skrupulatnym profesorem. Niektórzy klerycy zdawali egzaminy kilka razy.

W 1959 roku ks. Ogierman objął funkcję dyrektora Salezjańskiej Średniej Szkoły Organistowskiej w Przemyśle. Wysoki poziom kształcenia muzycznego wielokrotnie jeszcze zachwycał komisje kuratorskie, które systematycznie kontrolowały placówkę salezjańską. Szkoła Organistowska kierowana przez ks. Mańskiego zyskała bardzo przychylną opinię za sprawą prof. Bronisława Rutkowskiego, ówczesnego rektora Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie, który z ramienia Ministerstwa Kultury i Sztuki przeprowadził jej wizytację. Był „oczarowany doskonałą kondycją i przygotowaniem technicznym niektórych uczniów i talentem organizacyjnym i edukacyjnym jej Dyrektora”.

2 października 1963 roku władze PRL brutalnie zlikwidowały szkołę, a ks. Idzi został dosłownie sponiewierany przez komunistycznych działaczy. Ks. Ogierman poważnie odchorował osobiste poniżenie, a zwłaszcza „zaduszenie szkoły gołymi rękami nieludzkiej władzy”. Postanowił odpocząć i zmienić styl życia – nieco zwolnić. Okazało się jednak, że nie było mu to dane.

W 1963 roku administrator apostołski w Drohiczyńnie zwrócił się do niego z prośbą o podjęcie pracy wykładowcy muzyki w Wyższym Seminarium Duchownym w Drohiczyńnie oraz objęcie funkcji dyrygenta i kierownika chóru katedralnego w tamtejszej katedrze. Tak też się stało, choć zdrowie ks. Mańskiego bardzo się psuło i przeszkodziło w kontynuowaniu satysfakcjonującej pracy. W czerwcu 1966 roku ks. Idzi Ogierman został skierowany do Lutomierska, gdzie miał służyć pomocą w tamtejszym klasztorze salezjanów. Latem tego roku wybrał się do Zakopanego, gdzie zamieszkał u sióstr albertynek na Kalatówkach.

Jako prawdziwy „człowiek renesansu” miał jeszcze dwie pasje: fotografię i zielerstwo. W czasie wakacji 1966 roku pracował w Zakopanem nad zielnikiem roślin tatrzańskich. Planował zebrać arcydzięgiel, roślinę

wykorzystywaną do celów leczniczych. 14 sierpnia około godziny 20:00 odwiedzili w Kuźnicach swojego profesora - ks. Wiesław Dąbrowski i ks. Ryszard Ptasieński. Ks. Mański był w doskonałym humorze. Księża proponowali profesorowi wspólny powrót do Lutomierska. To okazało się niemożliwe, bo ks. Mański nie podejmował „działań powszednich i nieowocnych” w święta Maryjne. 15 sierpnia (Wniebowzięcie NMP, czyli Matki Bożej Zielnej), ks. Ogierman o godz. 4:00 wyruszył samotnie szlakiem od strony Kalatówek, przez Suchy Żleb, na Giewont. W godzinach popołudniowych planował dotrzeć do Kuźnic, a o godzinie 18:00 miał odprawić Mszę św. w kaplicy sióstr albertynek na Kalatówkach. Siostry jednak nie doczekały się na niego. Ks. Idzi Mański zginął 15 sierpnia 1966 roku, schodząc swoim ulubionym szlakiem z grani tzw. Długiego Giewontu na północną stronę Doliny Białego. Następnego dnia, 16 sierpnia, poinformowano o zaginięciu Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Dwudniowe poszukiwania w rejonie grani Giewontu nie dały rezultatu. Gdy GOPR przerwało akcję poszukiwawczą, w góry wyruszyli przyjaciele ks. Idziego. Podczas przetrząsania północnej ściany Giewontu na jednej ze skalnych półek odnaleziono martwe ciało ks. Mańskiego. Na skutek upadku doznał złamania podstawy czaszki i kręgosłupa. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Po kilkunastu dniach ks. Andrzej Strus, podążając ostatnim szlakiem tatrzańskim ks. Mańskiego, 150 metrów powyżej miejsca odnalezienia ciała, odnalazł kilka jego osobistych rzeczy. Oznaczało to, że ks. Mański spadł z miejsca, w którym zbierał zioła lecznicze. Wszystkie te okoliczności opisał ks. Janusz Drewniak w czasopiśmie „Pro Musica Sacra 15 (2017)”.

Pogrzeb ks. Idziego Ogiermana Mańskiego odbył się 20 sierpnia 1966 roku w Czerwińsku nad Wisłą. Trumna z ciałem złożona została we wspólnym grobie salezjanów na tamtejszym cmentarzu.



Ks. AUGUSTYN OPPERSKALSKI

(1903 – 1930 – 1972)

Urodził się 12 lipca 1903 roku w Radzionkowie jako syn Emanuela Opperskalskiego i jego żony Marianny z domu Frey/Frej. Był młodszym bratem Johanna/Jana (1886–1954) i Gertrudy (1892–1978), co wynika z Aktu urodzenia: USC Radzionków 313/1903 (Archiwum Państwowe w Katowicach).

Święcenia na subdiakona i diakona Augustyn/Augustin przyjął w okolicach marca/kwietnia 1930 roku w Weidenau (Vidnava – obecnie miasto w Czechach, na Śląsku Czeskim, w kraju ołomunieckim) z rąk kardynała Bertrama, o czym napisał – „Kattowitzer Zeitung, (1930)”. W grudniu 1930 roku służył już w Parafii Św. Trójcy w Bytomiu. Jego nazwisko przez kolejnych prawie 7 lat jest wymieniane w podziękowaniach pogrzebowych umieszczanych w prasie przez rodziny zmarłych, choćby w „Oberschlesische Zeitung, (1930)”. W 1937 roku Augustin Opperskalski jest wymieniony w książce „Adreßbuch Beuthen O/S. 1937”, jako kapłan pod adresem: Kreuzstr. 1 (obecnie ul. Kwietniowskiego), gdzie znajduje się Kościół Św. Trójcy w Bytomiu, co potwierdza: „Adreßbuch Beuthen O.-S. Einschliesslich der Gemeinden Bobrek-Karf, Mechtal und Martinau. 1937 – s.111”.

W roku 1938 został proboszczem w Parafii św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Sławięcicach (woj. opolskie), co potwierdza – „Gazeta Sławięcicka: pismo przyjaciół Sławięcic 2010, nr 71”.

To jemu przyszło w marcu 1942 roku przekazać podczas jednej z Mszy św. decyzję ówczesnych władz niemieckich, o zabraniu z kościoła wszystkich dzwonów, a wśród nich tego najstarszego, pochodzącego z roku 1550. Kronika parafialna ze Sławięcic podaje, że gdy proboszcz Oppers-

skalski oświadczył ludziom w niedzielę, na kilka dni przed demontażem dzwonów, że „dzwony musimy oddać, większość ludzi w kościele płakała”. Proboszcz Opperskalski zakomunikował to zarówno w języku niemieckim, jak i po polsku mimo, iż przemowa po polsku była zabroniona. Posługę w Sławięcicach ks. prob. Augustyna Opperskalskiego przypominała również w swoich wspomnieniach w 2004 roku jedna z ówczesnych najstarszych mieszkanki Sławięcic: „Nigdy nie zapomnę nabitego ludźmi kościoła podczas moich pierwszych pasterek w Sławięcicach. Proboszcz Opperskalski wkładał odświętny ornat – błyszczący, haftowany srebrną nicią, dar od którejś z księżniczek von Hohenlohe” (W Sławięcicach znajdował się pałac należący do gałęzi rodu Hohenlohe-Öhringen, który został poważnie uszkodzony w walkach z Armią Czerwoną w styczniu 1945 roku. Ruiny spłonęły całkowicie w 1948 roku, ale w latach 50. w jego wnętrzach nadal organizowano obozy młodzieżowe. Pałac został ostatecznie zburzony w latach 70. – przyp. J.G.).

W 1950 roku ks. Opperskalski zakończył posługę proboszcza w Sławięcicach i rozpoczął w Parafii św. Marii Magdaleny w Kuźni Raciborskiej w trudnych wojennych czasach. Opis z tego okresu odnajdujemy w tamtejszej „Kronice Parafialnej”: „(...) Gdy front walk przesunął się w kierunku zachodnim, przystąpiono do sprzątanía terenu wokół kościoła oraz w samej świątyni. Przed gospodarzem było mnóstwo pracy: od dokonania zakupu nowych szat liturgicznych po generalny remont całego obiektu. Prace zainicjowane przez proboszcza Antoniego Smykallę przyszło kontynuować jego następcy – ks. Stanisławowi Niesporkowi, gdyż ks. Antoni 10 stycznia 1948 roku zmarł. Jednak kapłanem, któremu dane było kierować pracami odnowieniowymi był ks. Augustyn Opperskalski. To on zwrócił się do chorzowskiego malarza, prof. Augusta Fryderyka Bimlera z prośbą o przygotowanie projektu renowacji ko-

ścielnych wnętrz. Dość szybko uprano się z naprawą witraży. Remont przeprowadzili pracownicy Zakładu Witraży i Mozaik z siedzibą w Krakowie. W czerwcu 1951 roku przeprowadzono z kolei naprawę dachu kościelnego, wykonano prace blacharskie, naprawiono rynny i założono nowe ławki, a także zakupiono nowe dywany ołtarzowe”.

W 1955 roku na wieży ponownie zawisły trzy dzwony, których łączna waga wynosi 900 kg. W 1961 roku dochodzi do rozstania się parafian z Kuźni Raciborskiej z proboszczem Augustynem Opperskalskim, który podjął decyzję o wyjeździe do Republiki Federalnej Niemiec, gdzie rozpoczął posługę w Parafii Feusdorf – Diecezja Trier, gdzie m.in. pod jego nadzorem nastąpiła zasadnicza rozbudowa małej kaplicy opisywana następująco: „W połowie lat 60. XX wieku mała kaplica nie była już w stanie sprostać wymaganiom czasów, zwłaszcza ze względu na rosnącą liczbę ludności. Za pastora Augustina Opperskalskiego w 1968 roku nastąpiła zasadnicza rozbudowa. Nawę z dzwonnica rozebrano, natomiast chór musiał zostać zachowany ze względu na swój szczególny styl architektoniczny; dziś harmonijnie komponuje się ze znacznie powiększoną nawą. Po prawie dwuletniej budowie nowy kościół filialny został uroczystie konsekrowany przez dziekana Neumeyera, 12 kwietnia 1970 roku. Koszty budowy wyniosły około 180 000 DM, z czego około 40 000 DM zebrano z darowizn od parafian”.

Ks. Augustyn Opperskalski zmarł niespodziewanie 30 marca 1972 roku w Wielki Czwartek po odprawieniu Mszy św. Wieczery Pańskiej. Spoczął na cmentarzu w Esch (miejscowość i gmina w Niemczech, w kraju związkowym Nadrenia-Palatynat, w powiecie Vulkaneifel). W 1978 roku zmarła również jego starsza siostra Gerturda Opperskalska, która prawdopodobnie towarzyszyła swojemu bratu Augustynowi podczas jego posługi kapłańskiej. Spoczęła w mogile obok swojego brata.



Reprodukcja pamiątkowej pocztówki wydanej przez A. Franka obrazuje wnętrze Kościoła św. Wojciecha w Radzionkowie ok. 1910 roku.

Tak pięknie prezentowała się przestrzeń sacrum radzińskiej świątyni podczas prymicji świętowojciechowych księży, których biografie zostały przypomniane w - II części „(Nie)zapomnianych żywotów...”.

Był rok 1910. Kościół Świętego Wojciecha miał lat 35. Kościół katolicki miał dopiero poznać orędzie Matki Boskiej Fatimskiej.

Świat czekała jeszcze rewolucja bolszewicka i dwie wojny światowe.

Przed Śląskiem były jeszcze trzy powstania i plebiscyt.

W Polsce można było gołym okiem obserwować komety Halleya, a w Krakowie Feliks Nowowiejski skomponował muzykę do „Roty” Marii Konopnickiej.

Słynny transatlantyk „RMS Titanic” był dopiero budowany w stocznjach Belfastu.

Świat nie znał jeszcze pojęcia - grypa „hiszpanka”, która potem zabiła 20 milionów istnień ludzkich. Dopiero za 18 lat Aleksander Fleming miał uratować cywilizację, odkrywając penicylinę i minie jeszcze 9 lat zanim Wilhelm Röntgen odbierze Nagrodę Nobla za odkrycie promieni X, które zrewolucjonizują diagnostykę medyczną. Był już za to Rad i Polon, a genialna Maria Skłodowska-Curie otrzymała właśnie drugą Nagrodę Nobla.

Jerzy V był jeszcze królem Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii. Pojęcia - Traktat Wersalski i Liga Narodów - nie istniały jeszcze w głowach europejskich polityków, ale głośno było o rewolucji meksykańskiej.

Na Stolicy Piotrowej zasiadał Pius X. W Radzionkowie proboszczował ks. Józef Konietzko; istniał już w parafii Trzeci Zakon św. Franciszka, Kongregacja Mariańska, Kongregacja Dziewcząt, Apostolstwo Modlitwy oraz radzionkowscy Alojzjanie. Diecezji Katowickiej jeszcze nie było, a parafia radzionkowska należała do Diecezji Wrocławskiej.

Po kradzieży koron z obrazu Matki Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze, dokonano jego ponownej koronacji papieskimi koronami. Obraz Matki Bożej Piekarskiej swoich koron jeszcze nie otrzymał.

Słynni bracia Wright rozpoczęli dopiero erę lotnictwa. W Nowym Jorku po raz pierwszy dokonano transmisji opery przez radio. Odbył się pierwszy lot ponad 230-metrowego pasażerskiego sterowca Graf Zeppelin. Kanał Panamski nie był jeszcze przekopany, a biegun południowy czekać miał jeszcze długo na swojego odkrywcę, Roalda Amundsena.

Morska droga z Hamburga do Rio de Janeiro trwała wtedy około 22 dni. To była także droga świętowojciechowych kapłanów – misjonarzy, ruszających na swój misyjny szlak.

Pamiętamy o nich wszystkich, bo byli z naszej – „świętowojciechowej krwi”!